

# PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:  
w Wilnie

Rocznie	6.
Półrocznie	3.
Kwartalnie	1.50
Miesięcznie	50

Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu

Rocznie	7.—
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60

## REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od  
godziny 11 do 3 i od 5 do 7.

Skrzynka pocztowa № 52

## CENY OGŁOSZEŃ;

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k
W tekście (nadesłane)	1 rb
Po tekście	20 k

Numer pojedynczy 15 kop.

Zalegających w opłacie Pp. Prenumeratorów „Przeгляdu Wileńskiego” uprzejmie prosimy o niezwłoczne uregulowanie należności.

## Brak konsekwencji.

Nie to jest kapitalnem pytaniem w wyborach wileńskich, czy zwycięży polak czy żyd, lecz to, czy zwyciężą nacjonalizm, klerykalizm, reakcja, czy też świadoma swych potrzeb demokracja.

Osoba kandydata i przyszłego posła wileńskiego nie może być oczywiście rzeczą obojętną, skoro się nie staje na stanowisku bojkotu Dumy, atoli poza samą osobą posła, poza jego zaletami i wadami, jest jeszcze wzgląd inny, mianowicie wzgląd na te założenia społeczne i kulturalne, któremi ludność w wyborach się kieruje.

Tak w obozie żydowskim, jak w obozie nacjonalistycznym i klerykalnym polskim akcja wyborcza, jak się ona już dziś zarysowuje, ma być oparta na czynnikach wyznaniowo narodowych. W myśl tych założeń w wyborach mają stanąć przeciwko sobie dwie zwarte moce, dwie społeczności — chrześcijańsko-polska i żydowska. Która przeważy, która w obecnych warunkach ordynacji wyborczej zdoła swych kandydatów przeforsować, ta mieć będzie swego posła.

Pertraktacje zakulisowe pomiędzy nacjonalistami polskimi i żydowskimi nie doprowadziły do wyników pozytywnych, będziemy więc mieli walkę żartą w całej okazałości objawów nienawiści wzajemnej, o ile jeno władze nie raczą ukoić mieszkańców Wilna podziałem na podkurje wyznaniowe, przechylając arbitralnie szalę zwycięstwa na rzecz obozu chrześcijańsko-polskiego.

W takiej perspektywie założeń wyborczych osoby kandydatów mają mniejszą wagę.

Przypuśćmy dylemat taki, zupełnie możliwy w naszych stosunkach wileńskich. Komitet żydowski wystawia kandydaturę osobnika, o którym

zgóry wiadomo, że w Dumie zasiądzie na ławach opozycji — powiedzmy w stronnictwie kadetów lub ewentualnie nawet bardziej na lewo, — skądinąd może być wiadomem, że kandydat ten jest mówcą wybitnym, człowiekiem zdolnym i pracowitym, który może niewątpliwie oddać opozycji poważne usługi i być przeto w tej Dumie pożytecznym. Komitet zaś klerykalno-nacjonalistyczny polski wystawia kandydaturę księdza katolickiego, znanego z aspiracji społecznie wstecznych, osobnika który na ławie poselskiej zmuszony będzie do lawirowania między reakcją społeczną a pewnymi wymaganiami swobody, jakie ksiądz katolicki i polak w obecnym systemie rządów rosyjskich przecie pragnąć musi. Swoboda wyznania, zniesienie ucisku narodowego, ewentualnie decentralizacja państwa, — oto jest to minimum żądań postępowych, które w naszych warunkach nawet klerykali nasi całkowicie akceptują i któremi się wiążą z opozycją. Ale reformy społeczne, sprawy demokratyzacji państwa, cały szereg zagadnień kulturalnych, sam wreszcie stosunek do państwowości i metody akcji politycznej, — będą wręcz inaczej pojmowane przez posła — księdza, niż je pojmuje demokracja.

I oto w tym dylemacie, jaki powstaje między wyborem jednego z tych dwóch kandydatów, czy żyda „postępowca” czy księdza katolickiego, dla wyborcy — demokraci wyborcy niema. Ksiądz katolicki w roli działacza społeczno-politycznego jest aż nadto znany, aż nadto wyraźny przez związek zależności, który go łączy z całą organizacją kleru, ażeby mógł pozyskać wiarę i zaufanie a przeto i głos demokratów. Kandydat zaś żydowski, który ma być w Dumie rzecznikiem postępu i demokracji a sięga tu po mandat pod znakiem wyłączności wyznaniowo-nacjonalistycznej jest conajmniej nieszczerzy. Frazes demokratyczny nie zmyje pierwotnego oblicza nacjonalistycznego, nie zrównoważy swą zasługą petersburską, bardzo skądinąd problematyczną, szkody, wyrządzonej tu w Wilnie. A zaiste większą ma dla nas wagę psychika i świadomość ludności wileńskiej od tych koncesji czy ustaw, które mają być tam u góry wywalczone, co zresztą wogóle jest bardzo wątpliwe.

Przeziąknięcie psychiki mas pierwiastkami nacjonalizmu i wyłączności wyznaniowej, skażenie zmysłu obywatelskiego, jest szkodą poważną, która się wątpliwymi zdobyczami demokratycznymi w Dumie wynagrodzić nie da. Gdyby nawet od IV Dumy spodziewać się było można istotnie poważnych reform społecznych i państwowych w kierunku demokratycznym i wolnościowym, to i w takim razie pozyskanie ich kosztem spaczenia świadomości obywatelskiej mas byłoby raczej rzeczą ujemną.

Nie same bowiem tylko dobre instytucje i ustawy kształcą obywateli; stosunek zachodzi raczej przeciwny: psychika i świadomość mas stwarza odpowiednie instytucje i ustawy i jest czynnikiem twórczym takowych. Większą i trwalszą wartość ma trafna i rozwinięta świadomość mas, niż dobre instytucje w ciemnym środowisku psychicznym. Ze świadomości wyrasta bowiem wola do czynu, ta opoka, której żadna przemoc nie zwycięży. Na tej przeto opoce zakładać musi demokracja podwaliny swych programów reform, nie zaś na mechanicznym narzucaniu dobrych instytucji zgóry. Frazesem demokratycznym, błagą polityczną, tej opoki się nie stworzy.

Rzekomy „demokrata“, który idzie do Dumy, gwałcąc podstawy i założenia demokracji, jest bądź blagierem i karjerowiczem politycznym, bądź krótkowidzem i ignorantem; tacy „demokraci“ są w istocie rzeczy nie lepsi od biurokratów, z pod których władzy pragną społeczeństwo wyzwolić. I dla biurokracji rządzącej są oni bynajmniej nie niebezpieczni. Huczek, który tam w Dumie sprawiają, daje wobec Europy pozor walk parlamentarnych, lecz nie poparty przez odpowiedzialną świadomość mas, nie stanowi dla starego systemu rządzenia — siły, z którą by ten potrzebował się liczyć; tymczasem utrwalanie pierwiastków nacjonalizmu i wyłączności wyznaniowej w psychice mas przez tychże frazesowych „demokratów“, daje znakomite podłoże do stosowania nieśmiertelnej dewizy wszelkiego ucisku: „divide et impera.“

I oto w dylemacie powyższym, który nie jest bynajmniej kwestją akademicką tylko, stanowisko wyborców demokratycznych musi się przeciwstawić tak akcji klerykalno-endeckiego komitetu polskiego t. zw. „cen-

tralnego“, jak akcji komitetu żydowskiego. Rzekomo bardziej „demokratyczna“ kandydatura żydowska jest jeno fikcją, jest frazesem bez treści dla naszych stosunków wileńskich. Powiedziałbym nawet, że z pewnych względów ta kandydatura „demokratyczna“ czy „postępowa“ jest szkodliwsza jeszcze dla nas od kandydatury nawet jawnie klerykalnej komitetu „centralnego“ polskiego.

Komitet „centralny“ polski grupuje bowiem elementy wyraźnie wsteczne, klerykalne i nacjonalistyczne, mając jeno dla okrasy parę imion rzekomo „postępowych“. Co do „postępowości“ tych panów, którzy gotowi będą poprzeć kandydaturę wyraźnie klerykalną, złudzeń być nie może.

Tu kandydatura będzie samą przez się aż nadto wyraźnym sztydem dla kierunku i tendencji przedsięwziętej akcji wyborczej. Tu sprawa się przedstawia wyraźnie, otwarcie, jawnie. Nie słyhać frazesu demokratycznego, niema tej obłudny, która jest zawsze w masach nieświadomych najszkodliwsza. Elementy szczerze demokratyczne nie biorą w tej akcji udziału, nie dają swej sankcji dla roboty wyraźnie wstecznej.

W akcji żydowskiej jest gorzej. Tam się łączą elementy zachowawcze, skrajnie nacjonalistyczne z elementami demokratycznymi i postępowymi. Z wyjątkiem skrajnej lewicy, t. j. demokratów społecznych, wszystkie grupy i kierunki żydowskie, o ile wiadomo, połączyły się we wspólnej akcji. Tam dla demokratów żydowskich wystarcza płaszczyk demokratyczny przyszłego kandydata, wystarcza to, że w Petersburgu ten ewentualny poseł stanie w szeregach opozycji. Jaką drogą tu przejdzie do tej „demokratycznej“ opozycji dumskiej, kosztem jakiego zabagnienia psychiki mas wileńskich uprawiać będzie w Petersburgu rzemiosło agenta demokracji, — o to się demokraci żydowscy nie pytają.

Zaiste żał szczerzy mieć można do tych demokratycznych odłamów społeczeństwa żydowskiego, które takim praktykom swą sankcję dają i w ten sposób sprawę wolnościową pchać do zwycięstwa zamierzają. Zważywszy, że nie podobna wśzystkich w czambuł uznać za obłudników, przemycających li tylko nacjonalizm pod pozorami demokratycznymi, stwierdzić należy, że istotnie masy i inteligencja ży-

G. DANIŁOWSKI.

6)

## Marja Magdalena.

FRAGMENT.

Mniej była wzruszona Marja, odbiegła bowiem już zbyt daleko od wierzeń, tęsknot i nadziei swego otoczenia, by móc zrozumieć uczucia, które w niej wzniewały przyniesione wieści; nie ufała przytem Judaszowi, pomna jak plótt jej na poczekaniu zmysłone powieści, któremi zawrócił jej głowę, aż się podała w moc jego. Miała go teraz za nieprzebierającego w środkach kłamcę i podejrzewała podstęp.

Oceniała go słusznie, ale tylko po części.

Judasz był z natury przewrotny, zmyślał, ale nie zawsze świadomie, dając się często unosić wartkiej imaginacji i burzliwemu temperamentowi, który go łatwo przerzucał z jednej ostateczności w drugą — wybujała jego fantazja mimowiednie przejawiała rzeczywistość na korzyść tego, co sam pragnął w niej widzieć lub innym pokazać.

Niepospolicie zdolny, pomimo braku wykształcenia, posiadał spory zasób pochwytych tu i owdzie wiadomości, przenikliwą inteligencję i wiele życiowego doświadczenia, które mu pozwalało nieźle się orjentować w zawiłych sprawach tego skołatanego, rozdzieranego rozterką, rozpadającego się wewnątrz, a zduszonego żelazną obręczą rzymian świata, jakim była Judeja w te czasy.

Na tym jakby ustawicznie wstrząsanym i palającym gruncie Judasz od wczesnej młodości zakładał gmach ambitnych marzeń wyniesienia się za wszelką cenę, choćby wypadło przebrnąć przez krew i błoto, ale brak wytrwałości w planach, jak gdyby furja pośpiechu, która go gnała z miejsca na miejsce — obracały w niwecz zręcznie pomyślane zabiegi; płynęły lata, a Judasz pozostawał nadal takim samym bezdomnym włóczęgą, jakim się urodził.

Czas pewien nosił białą szatę, chustkę do odpasywania się i toporek essejczyków, którzy wiedli komunalny żywot, ale nie wytrzymał próby surowego zakonu, usuwającego z życia rozkosz jako złe. Potem uparł się zostać biegłym w piśmie — lecz ani sucha scholastyka ani mglisty miscytyzm nie mogły się zgodzić z jego żywym, realnie usposobionym

dowska są przepojone pierwiastkami kultury wschodniej i, głosząc nawet ideje wolnościowe, pozostają niewolnikami.

Czy podobna być demokratą w Petersburgu w Dumie, będąc konfesjonalistą i nacjonalistą w Wilnie? Skąd tak metamorfoza cudowna i jakimi drogami gienezy taka dziwoląg się wyleże? Ale demokraci urobieni na modłę wschodnią, pojmując demokrację po cesarjańsku. Nie chodzi im o to, co czuć i co myśleć tu będą masy, czego pragnąć i o co walczyć; to są dla demokratów obrządku wschodniego rzeczy mniejszej wagi. Za to tam w Petersburgu czuć będzie nad dobrem mas tych poseł-demokrata opatrnościowy, który uszczęśliwiać będzie ludność mowami i głosowaniem, pozostając zresztą w mniejszości. I oto nagle kiedyś z tych mów „demokratycznych“ wytryśnie zwycięstwo i dokona się przewrót, obfitujący w reformy. Skąd, kiedy i jak to nastąpi bez udziału ludności — niewiadomo.

Znaczniej i o wiele konsekwentniej i ściślej określa swe stanowisko w wyborach grupa demokratyczna w społeczeństwie polskim. Od udziału w klerykalno-nacjonalistycznym Komitecie t. zw. centralnym całkowicie się uchylila, dążąc do ustalenia własnej, odrębnej akcji wyborczej, opartej na wyraźnych przesłankach idejowych. Stanowisko demokratyczne w zakresie zagadnień społecznych i t. zw. krajowe w zakresie politycznym przyjęte zostało za dewizę w tej odrębnej akcji elementów demokratycznych chrześcijańskich które się z żadnymi grupami wstecznymi, klerykalnymi i nacjonalistycznymi nie wiążą i które nie tylko dla Dumy szczerzą ideały demokratyczne, lecz je od pierwszej chwili prawyborów wileńskich w założeniu swem stosują.

Jak się rozwinię zapoczątkowująca się akcja elementów demokratycznych i czy osiągnie w wyborach obecnych zwycięstwo, o tem oczywiście sędzić przedwcześnie, lecz w każdym razie szczyt będzie do szerokich mas wileńskich ziarna świadomości społecznej, wolne od nacjonalizmu i aspiracji konfesjonalnych.

Michał Römer.

## Kandydatura demokratyczna z Wilna.

W prasie rosyjskiej i polskiej ukazały się niedokładne i bałamutne informacje o akcji przedwyborczej postępowców polskich w Wilnie.

Istotnie, z inicjatywy grona osób, grupujących się dokoła naszego pisma, wysunięta została kandydatura adwokata Bronisława Krzyżanowskiego na posła z II kurji miejskiej z gub. wileńskiej.

Dla popierania kandydatury powyższej ma się zawiązać w najbliższej przyszłości komitet wyborczy, który otrzyma sankeję szerszych kół demokratycznych społeczeństwa naszego.

Wiadomości, podane przez „Kurjer Litewski“ o utworzeniu funduszu agitacyjnego z „jednodniowego zarobku zjednoczonych robotników“ oraz o popieraniu kandydatury rzeczzonej przez postępowców rosyjskich są płodem bujnej fantazji dziennikarskiej.

## Gruszki na wierzbie.

Pod szumnym tytułem „Poglądów urzędowych na sprawę polską“ ogłosił w „Kurjerze Warszawskim“ poseł ziemi piotrkowskiej p. Wł. Żukowski treść rozmowy swej „z jednym z naczelników polityki państwowej“. Manewr ten przedwyborczy analizuje wybornie „Kurjer Poranny“ w artykule „Gruszki na wierzbie“, który przytaczamy poniżej *in extenso*.

Poseł Żukowski ogłosił przed tygodniem na szpaltach „Kurjera Warszawskiego“ komunikat urzędowy. Skąd poseł Żukowski przychodzi do zastępowania publicystów „Rossii“ i „Warszawskiego Dniownika“, dlaczego daje się używać za tubę do komunikowania nam poglądów urzędo-

umysłem. — Przebywając następnie na usługach kapłanów Saduceuszów nasiąknął ich wyziębłym epikureizmem i w głębi duszy jał wątpić w świętość przepisów twardego rytuału.

W drobnych zajściach, zamieszkach i tumultach ulicznych czuł się dopiero w swoim żywiole, umiał się jednak zawsze w czas cofnąć, gdy sprawa przybierała niepomysłny obrót. I tak, kiedy przystał do Jana Chrzyciela, skoro prorok został uwięziony, wyparł go się haniebnie, chociaż za czasów jego powodzenia uchodził za żarliwego zwolennika, nie będąc jednak wyznawcą, bo ciągle nawoływania do kajania się, ascetyczny sposób życia, stale strofujący ton pustelnika był z gruntu sprzeczny z jego zmysłową, rozjątrzoną niepowodzeniami, pełną gwałtownych pożądań naturą.

Zetknięcie się z Chrystusem wywarło na Judaszu niezwykłe silne wrażenie.

Ujmująca postać ślicznego młodzieńca, który nie stroni od wina, kwiatów, kobiet, wesela, a jednocześnie skupia wokoło siebie lud prosty, twierdząc że pierwsi będą ostatni, a ostatni pierwszymi, mało dba o rytuał, odrzuca długie nabożeństwa i posty, wytrąca między ludźmi a Wiekuistym pośrednictwo

obłudnego kapłaństwa, i w przypowieściach mętnych jeszcze zapowiada jakby odwrócenie istniejącego porządku — porwała Judasza odrazu.

Słuchając ciekawie rabięgo odczuwał całą pierśią świeżość i nowość niespotykanej przedtem nauki. Widział, że jest to niewątpliwie mąż Boży, ale całkiem odmienny od dawnych proroków, pozornie niby wierny, a właściwie odszczepieniec od zakonu, burzący stare, sięgający po nowe — dziwnie wyrozumiały dla słabych, poniżonych, upadłych i jawnie grzesznych, surowy dla możnych i cnotliwych faryzeuszów.

To stanowisko mistrza zachwycało go, lecz jednocześnie napełniło obawą niebezpiecznych następstw, to też pomimo iż w duchu stał się jego gorącym wyznawcą ukrywał właściwy stan swych uczuć, zachowując pozory obojętnego widza. Skoro jednak Jezus zaczął napomykać o zbliżającym się rychło królestwie, o uczestnictwie w tym królestwie uczniów swoich, i jego, pomimo złej sławy nietylko powołał do grona najbliższych, ale wyróżnił, obdarzając jedyłą istniejącą godnością — skarbnika — Judasz, pojmując to królestwo całkowicie po ziemsku, dał się unieść odrazu w krąg wyniosłych rojeń o takich do-

wych, które mogą z łatwością znaleźć drogę cokolwiek bardziej oficjalną? Są to pytania, na które można od biedy odpowiedzieć usprawiedliwiająco.

System biurokratyczny sprawia, że władze polityczne państwa, o ile nie zdobywają się na komunikaty mające znaczenie papierów urzędowych, zależne są całkowicie przy wypowiedzaniu się za pomocą prasy od piór, którym naprzód nie można zaufać i na które co gorsza nikt nie zwraca uwagi, gdyż nigdy nie można rozróżnić, co w ich elaboratach stanowi inspirację z góry a co własną tkankę myśli i uczuć, tkankę zazwyczaj tak brudną, że przenikanie jej budzi łatwy do zrozumienia wstręt.

Jeśli tedy poseł Żukowski przyjął na siebie misję pośrednika pomiędzy „jednym z naczelnych kierowników rosyjskiej polityki państwowej“ a społeczeństwem polskim, mógł kierować się w powzięciu tego niezwykłego bądź co bądź w naszych stosunkach pomysłu, względami, które mogą ulegać dyskusji, ale które płynąć mogą z chęci przysłużenia się swojemu społeczeństwu. Poseł Żukowski nie poprzestał jednak na poręczeniu „zgodności z rzeczywistością“ swojego protokołu, ale posunął się nawet do poręczenia „za absolutną szczerłość wyrażonych poglądów“. Tego już żadną miarą nie można zrozumieć: to „poręczenie“ jest inowacją, która niema precedensów w naszej publicystyce. Nawet prasa obozu polityki realnej nie przyzwyczajała nas dotychczas do podobnego żyra.

Konkluzją komunikatu jest wezwanie społeczeństwa polskiego, aby „wzbyło się przesadą o rzekomej niechęci rosyjskich sfer decydujących do narodu polskiego“ i aby „nabyło przeświadczenia, że wszelkie poważne interesy kraju, o ile nie stoją w sprzeczności z państwowym interesem ogólnym, mogą być odpowiednio zaspokojone przy normalnym biegu wypadków“ oraz przy „spokojnej i wytrwałej pracy“. Rozmówca posła Żukowskiego przyznając, że rząd ma zobowiązanie moralne co do wprowadzenia samorządu ziemskiego w Królestwie Polskim, oświadczył nadto, „że bieg tej sprawy zależęć będzie w znacznym stopniu tak od działaczy miejscowych, jak też od repre-

zentantów Królestwa w izbach prawodawczych, od ich zdolności do pracy, politycznego taktu i umiejętności“. Podobnie od działalności polskich reprezentantów w izbach prawodawczych „zależęć będzie wiele“ w sprawie szkolnej... Nie uchwalenie przez plenum Rady Państwa ustawy o samorządzie miejskim „wynikło tylko z powodu braku czasu i trudności technicznych, bynajmniej zaś nie z jakichkolwiek przyczyn zasadniczych“; ostateczne uchwalenie i zatwierdzenie samorządu miejskiego przy wznowieniu sesji prawodawczej szczególnych trudności nie spotka“.

Jednym słowem — wszystko jest jaknajpiękniej w tym najpiękniejszym ze światów, bo „kwestji chełmskiej, jako mającej zupełnie specjalne znaczenie“ dotykać niema potrzeby. Tego rodzaju przedstawienie rzeczy wywołało nawet na szpaltach realistycznego „Kurjera Polskiego“ pewien cierpki protest, kwestjonujący użyteczność poświęcenia się p. Władysława Żukowskiego do odgrywania roli poręczającego herolda naczelnych sterników państwowej polityki.

Płaczliwy komentarz dodany w kilka dni potem przez „Kurjer Warszawski“ do rozpowszechnionego na jego szpaltach komunikatu, nie utwierdził z pewnością nikogo w przekonaniu, że ten komunikat istotnie, jak się wyraził p. Żukowski, może posłużyć do „szerszej i szczerzej dyskusji politycznej bardzo właściwej w obecnej przedwborczej chwili“. Postawienie tego komunikatu w związku z wyborami nie może oznaczać nic innego, jak tylko zawiadomienie wyborców, że „naczelni kierownicy polityki państwowej“ życzą sobie, aby z wyborów u nas wyszli przedstawiciele obdarzeni „politycznym taktiem“, strzegący się jak ognia zakłócania „normalnego biegu wypadków“, „spokojni i wytrwali“. To zaś chyba było dobrze wiadomo i bez komunikatu. P. Żukowski fatygował się zatem zupełnie niepotrzebnie.

A w dodatku wyrządził fatalną przysługę kandydatom „spokojnym, wytrwałym za wszelką cenę“. „Kurjer Warszawski“ ma słuszne powody do niepokoju z powodu postawienia sprawy w sposób tak bezceremonjalnie jasny. Jeżeli zatwierdzenie samorządu miejskiego, samorząd ziemski

stojenstwach, o jakich przedtem nie śmiał marzyć, a które mu się wydały zupełnie możliwe, blizkie, chwilami pewne.

Widząc, jak rośnie koło wyznawców Pomazańca, jak sam Mistrz poczyna sobie coraz śmieiej, jak wpływ i potęga jego się wzmaga, jak się pomnaża w mądrości i łasce, cudotwórcą słygnie, sądzi, rozgrzesza i karze — wprost włada — Judasz pierwszy począł przypuszczać, iż może to być ten przepowiadany, więcej niż prorok, którego poniżony lud Izraela wzywał coraz namiętniej, mąż pomsty i sądu, który weźmie władzę i cześć, by mu wszystkie narody i języki służyły.

Ołsniony, prawie przerażony tą myślą odbiegł, by ochłonać, od orszaku Jezusa i przybył do Jeruzalem, gdzie dawno nie był.

Rozumiał, że podbój Galilei nic nie znaczy, o ile Judeja i stolica jej Jerozolima, świątynia całego narodu, twierdza kapłaństwa nie podda się władzy Chrystusa. Tu tedy postanowił grunt zbadać i rozwinął gorączkową działalność, ale przekonał się wkrótce, że o Mistrzu wiedzą tu bardzo niewiele, nic prawie, prócz jakichś głuchych pogłosek, traktowanych z zupełnym lekceważeniem jak tysiące innych

plotek, rozsiewanych obficie po ruchliwym, pełnym znoszonych z rozmaitych krańców świata nowin, tłumnym i gadatliwym mieście. Wobec takiego stanu rzeczy postanowił działać ostrożnie i opowiadaniom swoim o Jezusie nadawał ton stosowny do usposobienia słuchaczy: to żarliwej wiary, to nieufnego sceptycyzmu, ukrywając starannie swój osobisty związek z osobą rabiego.

Śród licznych wieści, których mu udzielano nawzajem, dowiedział się wypadkiem o pobycie w Betanji rodziny Łazarzów, którą stracił z oczu zupełnie, a wiadomość że słynna jerozolimska hetera Magdalena, o której słyssał coś nie coś, jest właśnie Marją — wstrząsnęła nim do głębi. Odżyły dręczące go długo i z trudem zagojone wrażenia niesłychanej rozkoszy, za którą tęsknił często, z którą się nieraz borykał po nocach, której widmo napastowało go w upalnych snach.

Obraz cudnej dziewczyny w całej krasie stanął mu jak żywy w pamięci i płomień nabrzmiałej żądz ogarnął go od stóp do głowy jak wówczas, gdy ją zwałił w bujne zioła, zerwał opasanie bioder i ślepy, nieprzytomny, oszalały przerażoną i ogarniętą jakby wichrem pożarnym pokonał.

i jakieś nieokreślone ulgi szkolne mają być tylko podarunkami zawieszonymi na choince rządowej a przeznaczonymi dla grzecznych chłopców, można się lękać, że im lepszy skutek wyrwie ukazanie tych podarunków, tem więcej będzie racji, aby się z zerwaniem ich nie spieszyć. Gdyby naczelni kierownicy na każdą sesję przeznaczali takie premja, i gdyby wypłacali je stosownie do umowy, zasób prezentów wyczerpałby się dosyć prędko, zwłaszcza wobec zastrzeżenia, że żaden z nich nie może „stać w sprzeczności z państwowym interesem ogólnym“. A wtedy nie byłoby już sposobu, aby nakłonić do wybierania tylko cierpliwych psłów. Dobra i oszczędna gospodyni pozwala chłopcom, których się trzyma w ryzach tylko za pomocą sperandy na ładną gwiazdkę, przypatrzeć się dokładnie tym prezentom przy blasku choinkowych świeczek, a potem kładzie je znowu do szuflady, aby mieć co obiecywać przez rok następny. I tak trwać może bez końca, aż póki chłopcy nie wyrosną z krótkich majteczek.

Czy my kiedy wyrośniemy z tych majteczek politycznych? „Kurjer Warszawski“ rozpacza, że „jest rzeczą ponad siły działaczy społecznych i przedstawicieli parlamentarnych wmówić w ludność, że spokojna i wytrwała praca przyniesie ostatecznie jakieś owoce, kiedy ich naprawdę bądź nie widzi zupełnie, bądź widzi bardzo mało“. Temu oświadczeniu towarzyszą pouczenia, że „trafne poczucie interesu politycznego“ nakłoni polityków rosyjskich do innego postępowania z narodem polskim. Pouczenia są w stylu i guście mądrości stanu p. Dmowskiego. Doprawdy jednak tym słowom nie towarzyszą czyny. Cała taktyka dotychczasowej naszej reprezentacji jakby uwzięła się przekonywać rosyjską politykę manifestacyjnie, że ten system, który jest obecnie stosowany, daje jaknajpomyślniejsze z punktu widzenia „interesu państwowego“ skutki.

Waselinowy komunikat p. Żukowskiego dąży do utrzymania tej taktyki. Wieszanie na wierzbie czwartej Dumy gruszek niewzruszonych nadziei jest czynnością, która ma tę przedziwną taktykę poprzeć i utrwalić.

Przypomniał mu się ten posepny smutek, z jakim słuchał jej cichego łkania, a potem nocę następne niemniej gwałtowne, ale stokroć słodsze, pieniące się jej już rozbudzoną na moc męską krwią, wzajemnie rozwiązłe, tchnące to zuchwałą, to tkliwą pieszczotą.

Zapaliła mu się w oczach zwichrzona łuna jej włosów, bogate jak snop koloru dojrzewającego żyta ciało, wpółotwarte jak mak usypiający usta, omyłone światła fijołkowych oczu, dorodne, gładkie jak oliwa, białe jak porywające się z gniazda rozkoszy gołębie, między barkami rozrzucone piersi.

Wypadł z izby, zatoczył na rozwalony mur i jęcząc glucho począł wyszarpywać kamienie, by w wysiłku fizycznym szła krwi uśmierzyć.

Paroksyzm minął, ale ocknięta mało serdeczna, lecz potężnie zmysłowa miłość, prawdziwe namiętne uczucie, które go opętało ongi nad jeziorem Genezar, zatratowało wszystko inne.

Agitacja za osobą mistrza, związane z tem zamiary i plany zczyły zupełnie.

W sercu spalonym pożądliwością, w targanej wątpliwościami piersi to nadzieją życzliwego przyjęcia, to rozpaczą, że zostanie odpchnięty ze wzgardą,

## Z wystawy wydawnictw.

Moskwa, 18 sierpnia.

Główny zarząd do spraw prasowych wystawił na widok publiczny wszystkie wydawnictwa, jakie ukazały się w granicach państwa rosyjskiego w roku 1911-ym. Wystawa ta, otworzona pierwotnie w Petersburgu, niedawno przeniesiona została do Moskwy i umieszczona w obszernym gmachu szkoły miejskiej w parku Ekaterynieńskim. Cały parter oraz parę sal na piętrze zajęły ułożone według działów wydawnictwa rosyjskie, w osobnej sali mieszczą się wydawnictwa polskie, dalej idą książki, broszury i czasopisma w najrozmaitszych (przeszło 50!) językach „inorodczych“. Ogółem wystawiono 32,361 wydawnictw książkowych i 2,543 pisma perjodyczne.

Prym trzymają oczywiście publikacje w języku rosyjskim: stanowią one 78,9 proc. (=25,526) ogólnej ilości wydanych książek i 76 proc. (=1,932) — czasopism. W języku polskim ukazało się w r. 1911-ym — 1,664 książek, co wynosi 5,14 proc. ilości ogólnej. Nie można powiedzieć, aby cyfra ta odpowiadała sile liczebnej i kulturalnej żywiołu polskiego w państwie Rosyjskiem. Pod względem treści polska produkcja literacka w r. 1911 w porównaniu z rosyjską przedstawia się również nad wyraz ubogo.

Kiedy się po raz pierwszy zwiedza wystawę, dział polski sprawia wrażenie wprost bolesne: nieliczne dzieła wartościowe literalnie giną w powodzi makulatury, obliczonej na gustu najlichszego gatunku. Wrażenie to potęguje się jeszcze dzięki temu, iż wydawnictwa polskie rozłożone są bez żadnego systemu — zapewne w porządku chronologicznym, w jakim nadchodziły do kancelarii zarządu prasy.

Bardzo pokaźnie przedstawia się dział żydowski. Wydawnictwa w języku hebrajskim (375) i w żargonie (590) zajmują następne miejsce po polskich\*). Na czwartym miejscu stoją książki

\*) O ruchliwości inteligencji żydowskiej świadczy między innymi, drobny ale ciekawy fakt następujący: w Jelcu, gub. orłowska (siel) wychodzi tygodnik p. n. „Więstnik jewriejskoj emigracji i kolonizacji“.

w chaosie kotłujących się w czasce myśli, w rozigranych nerwach, w śpieczonych wargach bytowała stale, zasłaniając wszystko, uroczą postać zaklętą w wyraz: Marja...

Judasz kilkakrotnie wspinał się na górę Oliwną i w pół drogi zawracał.

Rozumiał dokładnie, że zostanie tam nie uległą mu dawną dziewczynę, ale dumną, tonącą w zbytku, pyszną, kapryśną i wybredną heterę, która go może wydrwić, jak psa wypędzić, lub w przystępie litości wysłać przez ostatnią służebną jakby żebrakowi miszkę strawy i parę oboli.

— Z czem przyjdę? — szeptał wstrząsając wielką głową — Co powiem? — i nagle, jak olśniony przypomnieniem o osobie Jezusa, z ufnością niezrozumiałą dla siebie radością, pod wrażeniem jak gdyby objawienia postanowił pójść w imię jego i z wieścią o nim.

Tak nastrojony stanął w Betanji, życzliwie przyjęty przez bogobojnych członków rodziny.

(D. c. n.)

niemieckie (920), dalej łotewskie (608), estońskie (519) i tatarskie (372). Dział ukraiński składa się z 242 numerów; przewyższa on liczebnie działy gruziński (169) i litewski (zaledwie 78 tytułów!).

O wzroście ruchu wydawniczego wśród rosjan i „inorodców“ dają pojęcie cyfry następujące:

Rok	Książki rosyjskie	Książki w innych językach	Procent
1885	5797	1654	22,2
1905	10468	3023	22,4
1906	13732	4527	24,8
1907	14763	4874	24,8
1908	18246	5606	23,4
1909	20698	5940	22,3
1910	22321	6736	23,2
1911	25526	6835	21,1

Jeżeli liczbę książek, wydanych w językach „inorodczych“ w r. 1885-ym przyjmiemy za 1, w takim razie wzrost ruchu wydawniczego wśród „inorodców“ od r. 1905 do r. 1911 da się wyrazić w liczbach następujących: 1,85 — 2,73 — 2,95 — 3,38 — 3,59 — 4,07 — 4,13. Widzimy więc, że ruch wydawniczy wśród ludności nierosyjskiej rośnie dość szybko i stale. W tym samym mniej więcej stosunku wzrasta też ilość wydawnictw rosyjskich.

Najwięcej książek ukazało się w r. 1911-ym w Petersburgu — 8,040, następnie idzie Moskwa — 7,033 i Warszawa — 2,140. Wilno — 805 wyd. — zajmuje miejsce po Kijowie (1,643), Kazaniu (1,067), Charkowie (955), Rydze (950) i Odesie (927).

Wzrost prasy periodycznej unaocznia tablica poniższa:

Rok	Pisma rosyjskie	Pisma w innych językach	Procent
1885	452	94	17
1905	917	218	19
1906	1533	145	9
1907	1395	439	24
1908	1234	286	19
1909	1643	530	24
1910	1789	602	25
1911	1932	611	24

Jeżeli liczbę pism nierosyjskich w r. 1885 oznaczymy przez 1, tedy wzrost prasy „inorodczej“ od r. 1905—1911 będziemy mogli przedstawić za pomocą szeregu liczb następujących: 2,3 — 1,5 — 4,7 — 3 — 5,6 — 6,4 — 6,5.

Ciekawym zjawiskiem jest zmniejszenie się liczby czasopism nierosyjskich w roku 1906 obok znacznego zwiększenia się ilości pism rosyjskich i ogólna redukcja ruchu dziennikarskiego w roku 1908.

Charakter produkcji literackiej w r. 1911 przedstawia się u „inorodców“ zupełnie inaczej, niż w rosjan. Pierwsze miejsce w ruchu wydawniczym rosyjskim zajmują wydawnictwa informacyjne i oficjalne (ustawy, sprawozdania, statuty wojenne i t. d.): stanowią one około  $\frac{1}{3}$  części liczby ogólnej, u inorodców — tylko około  $\frac{1}{4}$  części. Książek naukowych w języku rosyjskim ukazało się prawie 5 razy więcej (około 6 i pół tys.), niż takichże książek w innych językach. Ilość dzieł naukowych rosyjskich wynosi przeszło  $\frac{1}{4}$  część ogólnej ilości wydawnictw działu rosyjskiego, u „inorodców“ zaś liczba książek naukowych dosięga tylko  $\frac{1}{5}$  części ich produkcji ogólnej.

Kwitnie za to wśród narodowości nierosyjskich teologia — ilość wydawnictw z tego zakresu w językach „inorodczych“ przewyższa nawet bezwzględnie liczbę ich w języku rosyjskim: 1,294 obok 999 ros. Bujnie również rozwija się beletrystyka „inorodcza“: w r. 1911 ukazało się w tej dziedzinie w języku rosyjskim 1,985 numerów, w innych językach — 1.275.

Zastanawia nieznaczna ilość „wydawnictw dla ludu“ u „inorodców“. Zdawałoby się, że dział ten u narodów takich, jak łotysze, estończycy, tatarzy, żydzi, ukraińcy, litwini, czyli narodów w mniejszym lub większym stopniu „plebejuszowskich“, powinien być szczególnie bogatym, a już w każdym razie względnie bogatszym, niż u rosjan. W rzeczy samej jednak, w r. 1911-ym w języku rosyjskim wyszło 1,898 książek dla ludu (= 7,5 proc. ogólnej produkcji ros.), w innych językach — zaledwie 288 (= 4,2 proc. ogólnej produkcji „inorodczej“).

Wogóle ruch wydawniczy rosyjski, jak wykazują staranne djagramy, zebrane na wystawie, w ciągu ostatnich lat 26 przedstawia się w porównaniu z ruchem wydawniczym u „inorodców“ prawdziwie imponująco. Przewaga produkcji literackiej rosyjskiej tak bije w oczy, że doprawdy za obłąd chyba uważać trzeba stosowanie jeszcze sztucznych środków represyjnych i ograniczeń w celu przymusowego szerzenia kultury rosyjskiej wśród „inorodców“.

Zwiedzając wystawę zarządu prasy, niepodobna opędnąć się myśli, iż, niezależnie od wszelkich możliwych zmian politycznych w przyszłości, twórczość umysłowa rosyjska będzie zawsze wywierała wpływ ogromny na kultury narodowe wszystkich ludów, zamieszkujących kraje Europy wschodniej.

J. K.

## Po wyborach belgijskich.

XI.

Obliczyliśmy w bardzo ogólnym zarysie siły i środki klerykalizmu belgijskiego w arytmetycznym układzie.

Siła ta wzrasta jeszcze przez łączenie tej niezliczonej ilości komórek życia społecznego w federacje urzędów jednego typu, zorganizowane i ześrodkowane w rękach centralnej organizacji znakomitych często reżyserów uczonych, dzielnych, praktycznych jak Rutten, albo Verhaegen, z jednej strony, z drugiej zaś w federacje regjonalistyczne, obejmujące urządzenia społeczne róż-

nego typu, rozsiane na jednym terytorjum prowincjonalnym. I tak np. *Fédération catholique boraine*. (Zagłębie węglowe Borinage'u) obejmuje 21 syndykat, 20 kół robotniczych, dwie kooperatywy, 37 towarzystw pomocy wzajemnej, 28 sekretariatów robotniczych, siedem kas typu Raiffeisena, giełdę pracy. Federacja liczy osiem tysięcy członków.

W Gandawie Liga włościańska i Liga robotnicza anti-socjalistyczna obejmuje dziewięć syndykatów, dziewiętnaście kół robotniczych, szkołę przemysłową, kooperatywę, dziennik towarzystwa pomocy wzajemnej. Ogółem członków siedem tysięcy.

W Antwerpii federacja towarzystw pomocy wzajemnej liczy dwadzieścia pięć tysięcy członków.

W Brukseli— ministrowie: Renkin, Carton de Wiart, senator Braun zakładają Federację Demokratyczną, sekretariat instytucji społecznych i syndykatów, w Louvain b. minister Schollaert — organizuje centralizację rzemiosł (*gilde des métiers et négoce*), do której należy kooperatywa szewcka, szkoła ślusarska i kowalska, towarzystwo pomocy lekarskiej, towarzystwo pomocy na wypadek starości i braku pracy.

W Leodjum (Liège) Unja Demokratyczna Chrześcijańska centralizuje: syndykaty, koła robotnicze, giełdę pracy, kooperatywę, prasę zawodową — ogółem sześć tysięcy członków.

Organizacja polityczna katolików belgijskich (Liga Demokratyczna) liczy dwieście tysięcy członków.

Związek federacji pomocy wzajemnej — pięćset sześćdziesiąt tysięcy członków.

Związki chłopskie — sto jeden tysięcy członków.

Budżet konferencji pod wezwaniem św. Wincentego á Paulo wynosił w r. 1908 — 1,455,512 franków.

Kongres katolicki (*Congres national des oeuvres catholiques*) w Mecheln (Malines) zgromadził w roku 1910 pięć tysięcy członków. Za przykładem katolików niemieckich kongres taki w programie swoim obejmuje też pochód przez miasto uczestników kongresu, do których przyłączają się wszystkie organizacje miejscowe, wszyscy pobożni z miasta i okolicy. Otóż według źródeł dziennikarskich, pochód w Malines w r. 1910 liczył sto tysięcy uczestników. Stawili się wszyscy biskupi belgijscy, wszyscy ministrowie, wszyscy senatorowie i deputowani katolicy. Demonstracja olbrzymia, obraz siły, drażniący przeciwnika, dlatego może nie mądry i niepolityczny, w każdym atoli razie świadczący o siłach i środkach, jakich nie posiada dotychczas żadne inne stronnictwo polityczne belgijskie.

Dodajmy wreszcie, że polityka katolicka, czerpiąca największe siły swoje z dzielnic flamandzkich, omija z natury rzeczy jedną z najniebezpieczniejszych przeszkód na drodze ogólnokrajowej organizacji: antagonizm narodowości i języków, zamieszkujących Belgję. Sprawy narodowości i języków stanowiły i stanowią jeden z najsilniejszych momentów rozłamowych w stronnictwach politycznych Belgji. Cierpiało od tego momentu stronnictwo liberalne, od niedawna cierpieć zaczęło stronnictwo socjalistyczne, które w przedmiocie flamandyzacji uniwersytetu państwowego w Gandawie nie mogło zdobyć opinii jednolitej i podzieliło przywódców na dwa obozy wykluczające się wzajem\*). Stronnictwo katolickie

jest, jak dotąd jednolite pod względem zapatrywań na kwestję językową. Ostatnio, na kongresie w Malines (1910 r.) raz jeszcze oświadczone się za równouprawnieniem językowym w uchwalonym wniosku posła z Antwerpii Van Cauwelaert'a: „Idealnym narodem belgijskiego powinna być dwujęzyczność (*le bilinguisme*). Każdy obywatel powinien znać i mówić językiem macierzystym a tytułem dodatkowym powinien znać i drugi język krajowy. Od tego zależy przyszłość i rozwój kraju...”

Kończymy. Staraliśmy się rozpatrzyć wybory belgijskie roku 1912 na tle organizacji społeczeństwa—politycznej i społecznej. Przyjrzelśmy się mechanizmowi wyborów, organizacji stronnictw, ustosunkowaniu sił i środków klas społecznych i stronnictw politycznych belgijskich. Próbowaliśmy siły te także przedstawić dynamicznie. Wyjaśnić, na jakich podstawach buduje klerykalizm belgijski swoje panowanie polityczne. Mocne są to podstawy, materialnej natury. Nie darmo na kongresie katolickim w Malines, z którego prac korzystaliśmy nieraz w toku wywodów naszych powiedziano: *Niema uświecie narodu bardziej katolickiego, niż naród flamandów.* („*Il n'y a pas au monde un peuple plus véritablement catholique que le peuple flamand*“).

Czy panowanie klerykalizmu belgijskiego trwać będzie długo jeszcze? Opozycja parlamentarna dowodzi, że panowanie to oparte jest na fikcji, na oszustwie wyborczym, na nadużyciach, że trzyma się na włosku, że kraj jest tym rządowi przeciwny. Aby dowieść, że tak jest, połączyły swoje siły stronnictwa opozycyjne. Socjaliści połączyli się z liberałami. Jak wiemy, zostali pokonani. Pokonani, ale nie przekonani. Pokonani dlatego, że burżuazja formalnie należąca do kadrow liberalnych, z obawy przed socjalizmem głosowała po cichu na katolików... Namiętności polityczne rozgrzane przygotowaniem do walki wyborczej i samą walką — nie mogły spokojnie przyjąć werdyktu 2 czerwca. Zdawało się zdaleka, że rozpała się do czerwoności rewolucyjnej. Były barykady sporadyczne, padły trupy. Przywódcom udało się namiętność na chwilę uciszyć. Kongres socjalistyczny (nadzwyczajny) zwołany na 30 czerwca uchwalił bezwzględną opozycję parlamentarną, kazał żądać rewizji konstytucji, a gdyby zwykłe środki walki parlamentarnej okazały się niewystarczającymi, nakazał chwycić się środków heroicznych: strejku powszechnego. Czekajmy listopada, kiedy się Izba zbierze. Z drugiej strony walloni, jako tacy, bardziej postępowi, antyklerykalni — domagają się również środków heroicznych: podziału Belgji na walońską i flamandzką. Tylko z rozpaczy rodzić się mogą takie żądania; rozpacz jest złym doradcą.

Nie bawmy się w przepowiednie. Jest to zabawa łatwa i zazwyczaj nieodpowiedzialna. Wyobraźmy sobie jednak, rzecz zgoła nieprawdopodobną, że klerykali zgodzą się na rewizję konstytucji, t. j. na zaprowadzenie powszechnego i równego prawa wyborczego. Wyobraźmy sobie

\*) Nie możemy bliżej rozpatrzyć tutaj tej ciekawej i głębsze analogie z naszymi stosunkami kryjącej kwestji, Praca nasza rozrosła się nadmiernie. Dodajmy tedy tylko, że przedstawicielami opinii biegunowych są C. Huysmans (sekretarz biura socjal.-międzynarodowego), flamand zagorzały i bezwzględny, oraz Juljus Destrée, znany adwokat i estetyk. Przywódcą wallonów Vandervelde — flamand z pochodzenia, wallon z kultury i wychowania — reprezentuje opinie pośrednią.

dalej, że wybory wprowadzą do parlamentu większość opozycyjną. Tę większość opozycja określała na dziesięć głosów. Tylko dziesięć głosów. Gabinet klerykalny podaje się do dymisji. Przychodzą do władzy liberali. Wchodzą do gabinetu — wbrew uchwałom Międzynarodówki Robotniczej socjaliści. Co dalej? Czy Belgja przestanie być krajem klerykalnym? Upadną nazawsze okopy Świętej Trójcy? A organizacje społeczne? Związki włościańskie? Ligi szkolne? Stowarzyszenia pomocy wzajemnej? Syndykaty robotnicze chrześcijańskie?

Na liberalizmie belgijskim mści się teraz jego łańcuchem długich dziesięcioleci stwierdzona bezczynność. Liberalizm pięknie mówił, pisał, bogacił się, ale nie organizował. Jego kwiaty rosną na wodzie. Zalotne nenufary, wołające z głębin rusałki, w nocie letnie, księżycowe. Klerykalizm posiada nie tylko doktrynę polityczną, którą liberalnej przeciwstawia. Liberalizm powołuje się na Franciszka Laurent, na Frère-Orban'a, na liberalną ekonomikę uniwersytetu wolnego w Brukseli. Klerykalizm ma też swoich ojców, swoją naukę. Powołuje się na Franciszka Huet z Gandawy, nauczyciela Emila Laveleye'a, na hr. de Coux i Charles Périn'a (z Louvain), przede wszystkim na Ducpétiaux, którego ankiety robotnicze zwróciły po raz pierwszy uwagę opinii publicznej w Belgji na nędzę robotniczą i obowiązki narodowe wobec wyzyskiwanych i wydziedziczonych. Powołuje się Ankiety Pracy z r. 1886, która odsłoniła, trzydzieści lat później, obraz nędzy i wyzysku, powołuje się też na encyklikę papieską *Rerum Novarum* (1891), która stała się punktem wyjścia całej olbrzymiej działalności społecznej duchowieństwa belgijskiego. Instytucji społecznych, podstawy siły w walce politycznej, świadectwa siły i powagi — liberalizm klerykalizmowi nie przeciwstawia. Pozostają tylko instytucje socjalistyczne, równoważące klerykalne, ale ich nie przeważające. Cała Belgja jest w ruchu, jest zmobilizowana. Wyteżają siły wszystkie organizacje. Z roku na rok rosną szeregi zorganizowane we wszystkich obozach. Dużo przesady jest napewno w cyfrach, które operują sprawozdania. Atoli pewnym jest, że ruch rośnie po jednej i po drugiej stronie barykady. Ministerjum twierdzi, że „naród“ jest po jego stronie. Opozycja mówi to samo.

Zobaczymy chyba w czasie niezbyt odległym jak złożą się dzieje najbliższe Belgji, tego laboratorium społecznego i politycznego, w którym gotują się w retortach olbrzymich zagadnienia historyczne: zagadnienia dnia dzisiejszego w Belgji, dnia jutrzejszego — gdzieindziej. Gdy we Francji przystępują do reformy prawa wyborczego, przykładów szukają w Belgji, gdzie zasada proporcjonalna stosowana jest od lat kilkunastu. Belgijskie związki włościańskie, kooperatywy socjalistyczne, domy ludowe — cały świat zajmuje się nimi, opisuje, naśladuje. Tragiczna kwestja językowa dostarcza tu wzorów i ostrzeżeń.

Dla nas wszystkie te zagadnienia, każde oddzielnie i wszystkie razem, problemat Belgji klerykalnej czy liberalno-socjalistycznej, zorganizowanej, ześrodkowanej, żywej i czynnej we wszystkich cząsteczkach organizmu społecznego — jest pierwszorzędnej wagi zagadnieniem politycznym i socjologicznym. Dlatego wybaczyć należy, że korespondencja polityczna, szereg wrażeń nagromadzonych w ciemni „Kodaku“ publicystycznego,

na skutek komentarza, który wydał się potrzebnym i koniecznym, rozrósł się do wielkości rozprawy.

Stanisław Posner.

## Nastroje Zachodu.

II.

(Dokończenie).

Nie należy zapominać, że w Anglji, prócz niejednolitej partji liberalów, którzy trzymają się u władzy dzięki rozmaitym kompromisom i dzięki wskazaniom wewnętrznej polityki kraju, istnieje obok jednolitej, wpływowa, bogata, zaledwie o parę głosów słabsza partja konserwatystów. Chociaż w ostatnich czasach dostosowanie taktyki do szerokich warstw ludności doprowadziło nawet do ustąpienia dawnego wodza lorda Balfour'a przed młodszym bardziej praktycznym Law'em, chociaż nieunikniona ewolucja starła trochę patyny wieków z lordów, najsilniej przywiązanych do przeszłości, partja ta jednak pozostała niezmiennie wierna tradycji ciągłej ekspansji, lecząc niedomagania wewnętrzne sławą i powodzeniem zewnętrznym. I właściwie mówiąc, cała ich siła i popularność polega na wyteżonej, czujnej opiece nad potęgą Anglji, w której patryjotyczne hasła nie były nigdy podejrzwane, lub zniesławione, lecz są otoczone uznaniem i szacunkiem dumnego i wielkiego kraju. Konserwatyści opierali się na tych uczuciach zawsze; byli „jak piorun, który naprzód uderza, a potem grzmi“. I dzisiaj jeszcze dążą do wojny. Od 1872 r. wskazywali na niebezpieczeństwo niemieckie. I dzisiaj jeszcze ją wskazują. Poświęciliby inne doniosłe sprawy kraju i swojej klasy, ażeby zniszczyć groźną rywalizację Niemiec. I dzisiaj jeszcze gotowi są do największych ofiar. Używali z finezją najdowcipniejszych wybiegów dyplomatycznych, ażeby zamknąć na kuli ziemskiej wszystkie drogi wyjścia dla obcej potęgi. Ale już dzisiaj zmienili taktykę: „bo takim samym nonsensem jest polityka bez siły, jak siła bezużyteczna“. Wszystkie też alarmy prasy, nieoczekiwane rewelacje, mityngi patryjotyczno-agitacyjne, ambarasujące ministrów zapytania w parlamencie, cały nieoficjalny ruch, chociaż sympatycznie widziany przez rząd i kraj, wywołuje i utrzymuje w stanie wysokiego napięcia partja konserwatystów. Jako przykład wysoce charakterystyczny może służyć sprawa ostatnich manewrów marynarki angielskiej.

Zapewne nie bez ukrytej myśli, minister marynarki zebrał na morzu północnym przeszło 300 okrętów wojennych, pod dowództwem 23 admirałów, z załogą 100,000 marynarzy. Tematem ćwiczeń była „obrona Anglji przed najazdem marynarki obcej“. Miejsce manewrów, ich ogrom dotychczas niepraktykowany, temat — już wystarczająco jako manifestacja zupełnie wyraźna dla Niemiec. Nie zadowolono to jednak konserwatystów i pod pretekstem, że eskadra „obca“ na manewrach zwyciężyła angielską, wnieśli 21 zapytań w parlamencie pod adresem ministra marynarki, urządzili 107 mityngów publicznych, a w prasie jeszcze raz zapewnili Niemców o swojej pogardzie, nienawiści i sile.



Prasa urzędowa, zarówno partyjna jak wszystkie niezależne dzienniki służą dalszym dowodem, że społeczeństwo angielskie nie tylko potwierdza, lecz i rozumie wystąpienia rządu i pół-rządu (konserwatystów). Jeden z wybitnych specjalistów w kwestji niemieckiej pułkownik Ellis Barker tak pisze w rozpowszechnionym miesięczniku „The Nineteenth Century“: „Niemcy (od czasu Bismarcka) postępowały z taką brutalnością w sprawach z tyłoma państwami, we wszystkich zakątkach świata, że rozluźniły dawne węzły przyjaźni i potworzyły sobie nowych wrogów... Pośrednio stworzyły one trójporozumienie i osłabiły, jeśli nie zniszczyły, trójprzymierze. Prawdą jest, że trójprzymierze istnieje jeszcze na... papierze. Jednak Włochy nie użyłyby swej pomocy w razie wojny Niemiec z Francją, jeszcze mniej przeciwko Anglii lub Francji i Anglii połączonych... Rozwiązłość bez nazwy, to co francuzi nazywają rozpasaniem niemieckim, przesiąknęła tam do najwyższych sfer wojskowo-społecznych, jak to widzieliśmy w ciągu procesu Eulenburga. To zepsucie jest rozpowszechniane otwarcie i bezwzględnie. Policja niemiecka, która jest zawsze gotową do surowej interwencji w czasie zebrań politycznych, nie czyni żadnego wysiłku, ażeby zdusić zło. Rząd zapewne nie widzi potrzeby, ażeby je powstrzymać. Idealizm niemiecki z dawnych czasów ustąpił miejsca brutalnemu materializmowi“.

„Obserwer“, najpoważniejszy organ unjonistów, jest równie szczerzy: „Przyjaźń angielsko-niemiecka, jeśli można ją osiągnąć, byłaby wspaniałą: rozważylibyśmy wspólnie Szekspira i Goethego i nawiązalibyśmy stosunki pomiędzy... szkołami filozoficznymi. Jednak zawrzyjmy naprzód przymierze z Francją... I jest to prawdziwym nieszczęściem, że w wyścigu zbrojeń, którego metą nawet odległą musi być wojna, jesteśmy wytrzymali; pozbawia nas to tej przewagi, jaką ma atak nad obroną“.

Dostojny „Times“ potrafi to samo wyrazić inaczej: „Większość francuzów ma co najmniej tyleż zaufania do przyjaciół angielskich, wiele do sojuszników rosyjskich i jeśli sami zadamy sobie pytanie, czy przyjaciele (Anglija i Francja), czy też sojusznicy (Austria i Włochy) bardziej są zdecydowani znaleźć się na wspólnym polu walki w wielkiej wojnie, — nasza odpowiedź nie jest wątpliwą. Wspólny interes jest najsilniejszym węzłem, łączącym pewne narody. Jeśli interesy są jednakowe, niema potrzeby formułować je piśmiennie. Jeśli są różne, wszystkie zaprzysiężone traktaty nie zmuszą dwóch mocarstw do jednomyślnego postępowania. Dzisiaj, gdy Europa rozdzieliła się na dwie grupy, nie jesteśmy już w stanie kpić sobie z całego świata. Musimy dołączyć się do jednej grupy, ryzykując w przeciwnym razie być odosobnionymi ze wszystkimi wątpliwymi skutkami takiej izolacji. Trzeba utrzymać równowagę i wszelkimi siłami jak dawniej oprzeć się hegemonii jednego państwa“.

Czemże objaśnić tak nieprzebręganą zawziętą i groźną postać Anglii? Czemu pozwolono Belgji lub Portugalji rozszerzać swoje wpływy kolonialne, czemu zapomniano wiekową nienawiść do Francji, cywilizacyjną niechęć do Rosji, czemu nie odezwie się wspólność rasy z Niemcami? Od szeregu lat Anglija paraliżuje wszystkie wysiłki Niemiec, we wszystkich traktatach zajmuje nieprzejednane stanowisko, jest węzłem stalowego łańcucha nienawiści, który wrzyna się boleśnie w ciało

potężnej rywalki. Jeśli porównać siłę tego antagonizmu z walką Anglii z Napoleonem, to brak zasadniczej przyczyny, bo Napoleon zranił kilkakrotnie Anglię, a Niemcy dotychczas były bierną ofiarą szykan, podstępów i cichej przemocy. Oto dlatego, że nigdzie tak jak w polityce nie panuje wszechwładnie zasada *do ut des*. Anglija ma niezliczoną ilość towaru dyplomacji, a więc koncesji handlowych, przejazdów wolnych, portów lub miejsc na ich zbudowanie, wysepek, obszarów, sfer wpływów, stacji węglowych, Niemcy nie mają nic. A doszły zaś do tego punktu rozwoju, że nie mogą liczyć na wymianę, lecz na rozbój.

Wszystkie ich ustępstwa byłyby niejako negatywne, bo np, zmniejszając swój budżet wojenny i przez to samo uwalniając Anglię od uciążliwych wydatków na flotę, wyrzekłyby się *eo ipso* nadziei na gwałt, który je urodził, wychował i do potęgi doprowadził. Danja, Holandia, Belgja, Francja, Szwajcaria, a nawet po części Austria lub Rosja byłyby zdobyczą łatwą dla najsilniejszej armji świata, gdyby nie opór Anglii. Od czasu istnienia trójprzymierza słabsi sojusznicy wzmocnili swe państwa: Austria zagarnęła Bośnię i Hercegowinę, obecnie Włochy zdobyły Trypolis. Najsilniejsze zaś Niemcy spotykają na całej kuli ziemskiej pancerniki angielskie. Uniemożliwiły im akcję w Chinach, w Małej Azji, Persji, demaskują „przyjaźń“ względem Turcji, nie pozwalają na kupno kolonji portugalskich, zamknęły szerszy rozrost w Afryce, wybawiają Francję z groźnego ataku, wszędzie Anglija staje w poprzek ekspansji niemieckiej. Bo początek światowej przewagi Niemiec będzie końcem panowania Anglii. Są narody, jak Rosja lub Chiny, które ze względu na swój obszar, zaludnienie i naturalne bogactwa, mogłyby po setkach lat zgnieść swą masą wielką wyspę dumnego narodu. Jest to kłopot przyszłych odległych pokoleń; obecnie przekonamy się, że Niemcy musiały stanąć do tej walki, która pozostawia im więcej nadziei, niż perspektywa zaduszenia się na miejscu.

Nie leży w zakresie naszego zadania obliczać siły rywalizujących państw i skutków ewentualnego zatargu. Mówiąc o Anglii, jest on daleki. Finanse państwa, materiał przygotowawczy do potrojenia nawet zbrojeń, obowiązkowy pobór rekruta w razie potrzeby, a nadewszystko obecny stan zupełnie zadawalniający dla Anglii i dogodne stosunki z innymi państwami pozwolą jej jeszcze długo prowadzić tę bezkrawą wojnę. Jeżeli jednak dzisiaj Anglija jest jedynym krajem, gdzie rząd musi się tłumaczyć, dlaczego tak *mało* wydaje na armję i marynarkę, podczas, gdy wszędzie winien jest usprawiedliwiać się ze zbyt dużych kredytów, to jutro może nastąpić chwila, której pragnie połowa społeczeństwa: lepiej jest wojnę wypowiedzieć o rok wcześniej, niż o godzinę zapóźno. A większość decydująca, większość rządu jeśli zapomniła o arystokratycznej tradycji dumnej a samotnej potęgi, to pamięta, że Anglija nie przegrała jeszcze żadnej wojny, prócz ze swą rasą — z Ameryką.

I oto dlatego widzimy te miljarde rzucane na morze, jeden głos z 40 milionów piersi, solidarny wysiłek Kanady, Australji, Afryki, których przywiązanie jest najpiękniejszym klejnotem korony angielskiej, dlatego zmora największej wojny, widmo kataklizmu, który wytworzy nowe koryto biegu dla życia ludów, staje przed oczami wpatrzonemi w zbliżające się czasy. A nie będzie walczyć fantazja z pracowitością, entuzjazm z wy-

rachowaniem, natchnienie z cierpliwością. Staną naprzeciwko siebie dwie formuły matematyczne: jednej wspólnym mianownikiem jest naród, twar-da przeszłość, dumna terażniejszość, nietrwożna przyszłość; to Anglja. Drugiej spółczynnikami będą liczba głów państwa, rozbójnicze wczoraj, aroganckie dzisiaj i niepewne jutro; to Niemcy. Gdyby sympatje świata decydowały w takiej walce, rezultat nie byłby wątpliwym. Podobno nie jest wątpliwym i dla specjalistów wojskowych Anglji.

— Czy długo będzie trwał taki stan niepokoju? zawołał jeden z niecierpliwych uczestników politycznego zebrania w Hasting.

— Odpowiedź jest w Berlinie — odrzekł lord Balfour, były prezes ministrów.

— Pytajcie!

— Lord Haldane wrócił bez odpowiedzi.

Dlaczego — zobaczymy.

R.

## Kongres wychowania moralnego.

(Korespondencja własna „Przegl. Wil.”).

Haga, d. 27 sierpnia.

Uroczyscie szumiąło morze a deszcz chlupał nudnie, gdy d. 22 sierpnia municypalność Hagi witała kongres Wychowania moralnego w sali kurhauzu w Seheveningen. Grzmiała też muzyka, wdzięcznie udrapowane barwy wszelkich narodowości pieściły oczy patryjotów, bufet skusiłby anachoretów. Tłum wielobarwny i wielojęzyczny potrafił głużyć i muzykę fal i orkiestrę. Zaznająmiano się, badano nastroje, ostrzono groty. Obrady i dyskusje kongresu, chociaż się toczą już w samej Hadze w gmachu „Dierenbuin“, należącym do Towarzystwa zoologiczno-botanicznego, przypominają ten pierwszy wieczór nad morzem. Mocno, jak rozgwar jego toni brzmiały głosy silnych przekonań, dzielnych temperamentów, pięknego talentu. To się znów leją gładko, harmonijne, kojące ogólniki niby marsze i hymny orkiestry seheweningskiej. Wreszcie, za często, niestety, kapią monotonna pospolite wyrazy z ust niezdarnych, usypiające jak ten deszcz, który nas obmywa trzy dni z rzędu...

Najwięcej gwaru i ruchu czynią obozy sprzeczne ze sobą co do podstaw wychowania moralnego, a więc zwolennicy szkolnictwa wyznaniowego i wolnomyślnego lub tylko obojętnego ku wierze w wychowaniu. (Ecole laïque i neutre).

Pierwsi są o ile się zdaje, liczniejsi, drudzy — skupieni około F. Buissona, posła z dep. Sekwany i autora wielu dzieł z dziedziny etyki i pedagogji, wykazują dotąd więcej talentu. Na posiedzeniu d. 24 sierpnia słyszano belgijczyków, wyrzucających swemu mówcy, że nie zdołał pokonać Buisson'a w dyskusji (był to, zdaje mi się, kanonik Dumont).

Ale pobić Buisson'a to rzecz nie łatwa, bo jego wybitna umysłowość jest zbrojna w świetną wymowę i wprawę nabytą w czynnym życiu publicznym. Referat jego dla kongresu oraz przemówienia przekroczyłyby ramy tej notatki, nawet w streszczeniu. Zaznaczą tylko, że moralność uważa za fakt równie naturalny i samorzutny jak sztukę i naukę. Moralność kieruje wolą jak nau-

ka myślą, sztuka — poczuciem piękna. Żadna właściwie nie tworzy, tylko rozwija zarodek bytujący w duszy ludzkiej. Tak w imię Dobra jak w imię Boga, wychowawca by dopiąć celu, winien poruszyć całą istotę wychowawca: umysł i serce, rozsądek i wyobraźnię, wolę i przyzwyczajenie. Moralność jest przyrodzona; między wierzącym a ateuszem umierającymi za swe przekonania, księdzem, lekarzem, żołnierzem, którzy stawiają czoło śmierci przez poczucie obowiązku — niema różnicy i t. d.

Obróńcy wychowania moralnego, opartego na religji, liczą całe zastępy ludzi świeckich i duchownych ze wszystkich stron świata. Najgoręcej przemawia Belgja katolicka (pr. G. Simons i inni), pr. Leclére z Berna, kilku wykształconych, spokojnych pastorów i znaczna większość pań, delegowanych od różnych instytucji pedagogicznych.

Pomiędzy autorami referatów stanowiących temat do dyskusji na kongresie są przedstawiciele wszystkich części świata; całe rzesze narodów, jak arab, turek, indus, japończycy, amerykańni — zapisały 1072 stronie druku, tylko niema imienia polskiego...

Komitet organizacyjny otrzymał był z Wilna jeden referat polski o zbawienności zajęć pozaszkolnych zwłaszcza w naszych warunkach. Był przytem rzut oka w przeszłość naszego szkolnictwa (w XVIII w. i początkach XIX), oraz dwie strony terażniejszości: duch szkoły oficjalnej walczącej z powiewem filaretyzmu, ogarniającym młode, stare i wszelkie żywioły naszego dzisiejszego społeczeństwa.

Komitet pamiętny zajęć z polakami na 1-y kongresie Wychowania moralnego w Londynie — przelakł się.

Wywiązała się wykwinna polemika listowna, nietykalna dla prasy, tembardziej, że prowadzący ją z autorką referatu prezes Montors liberal, autor w zakresie etyki dosyć tutaj znany, zmarł niespodzianie na dwa tygodnie przed otwarciem kongresu, który w znacznej części jest jego dziełem, „jak Mojżesz na progu ziemi obiecanej“ — powiedział jego następcą — otwierając posiedzenie 23 sierpnia.

Nie sędzę, żeby było obrazą dla pamięci zmarłego zaznaczyć, że może nieco za... lojalnie pragnął, by kongresieści „nie podrzynali sobie gardel wzajemnie“. Prosił o odrzucenie tego, coby mogło dotknąć państwa zainteresowane. Słowem, jakkolwiek komitet obnosi tolerancję urbi et orbi, balsamy jej zlewa głównie na spasiono ciała silnych świata tego... Autorka referatu, na obcinanie nie przystała, to też pod dyskusję nie poszedł — ale komitet nad nim obradował, no i coś nie coś spamiętał, bo ustnie i piśmiennie wyrażał autorce swą sympatję.

Ostrożność przyzdum ściga zresztą i hollendrów samych. Jednego mówcę z pomiędzy wolnomyślicieli pozbawiono słowa, gdy dotknął praw miejscowych i gdyby nie mężna tłomaczka, która zwalczyła nakazy dzwonka i młotka, nie dowiedzielibyśmy się, co wywołało tę surowość.

Uszedł jej, ku powszechnemu zdumieniu, anarchista i ateusz Domala Neuwentuis, jakkolwiek nie oszczędzał najpopularniejszych hasel kongresu, twierdząc, że przykazanie kochania bliźniego jak siebie samego jest absurdem i niemożliwością, oraz że tolerancja ludzi wiary kończy się za progiem sali kongresowej.

Przemówienia w języku holenderskim są przekładane na prędko i nie zawsze udolnie przez ko-

goś z prezydjum lub tłumaczki. Oczywiście mówcy źle na tem wychodzą, a i krótkość przeznaczonego dla nich czasu, od 4 do 10 minut swadzie nie sprzyja. Referenci skracają forsownie swe artykuły, stąd mamy całe szeregi gołosłownych twierdzeń, żadnych udowodnień.

T. Zakrzewska.

## Z życia litewskiego.

Przed wyborami.

Zbliżające się wybory do Dumy są jedną z kwestji, które zajmują obecnie uwagę społeczeństwa litewskiego. Z trzech gubernji, w których litwini mogą liczyć na mandaty poselskie, gub. suwalska jest najpewniejsza. Gubernja ta, jak wszystkie, należące do Królestwa Polskiego, wybiera tylko jednego posła, a że posłem tym będzie litwin, to nie ulega wątpliwości. Tu zamiast walki narodowościowej zarysowuje się natomiast ostra walka polityczna dwóch kierunków o osobę posła Bułata.

Dwa dominujące kierunki w społeczeństwie litewskim, klerykalny i demokratyczny (właściwie ludowy) staczają na gruncie wyborów kapitalną walkę między sobą. Dwa te kierunki dziś w całej Litwie etnograficznej dzielą społeczeństwo na dwa obozy zasadniczo wrogie sobie i gorąco się zwalczające. Jest to walka nie tylko polityczna, ale przede wszystkim społeczna i kulturalna.

Istotą walki tej jest zagadnienie, czy ruch litewski ma być ruchem ludowym, czy dokonane odrodzenie narodowe Litwy ma utorować dla masy włościańskiej drogę do zbiorowego czynu demokratycznego, czy też ruch ten ma ulegać opiece duchowieństwa, ma być jednym ze środków do utrwalenia dominacji klerykalizmu.

Dwa te kierunki—to dwa odrębne światopoglądy, dwie sprzeczne metody rozwoju społecznego, które muszą ze sobą walczyć usque ad finem. Jest to zagadnienie kultury, które ma niewątpliwie wielkie znaczenie dla przyszłości Litwy. I ciekawem tu jest to, że kierunek klerykalny, do którego też przeważnie z rozmaitych względów ciążą elementy skrajnie nacjonalistyczne, szuka oparcia w mniej lub więcej maskowanej ugodzie z rządzącymi elementami rosyjskimi contra nie tylko wpływom polskim, ale też contra postępowi kierunkowi demokratycznego we własnym społeczeństwie.

Walka między kierunkiem klerykalnym a demokratycznym zdobyła już w społeczeństwie litewskim taki stopień napięcia, że przenika dziś wszystkie sfery stosunków, nie wyłączając dziedziny zbiorowego życia ekonomicznego. Najintensywniej walka ta się uwydatnia w gub. suwalskiej, gdzie ludność litewska jest najbardziej ekonomicznie i kulturalnie rozwinięta i gdzie też jest największe zróżniczkowanie społeczne.

W stosunku do wyborów walka demokratów z klerykałami jest jednym z najcharakterystyczniejszych momentów obecnej kampanji wyborczej. W wyborach do poprzednich trzech Dum walka ta ustępowała miejsca poczuciu solidarności narodowej. Mandaty osiągnęli przeważnie demokraci lub demokraci społeczni, nie zwalczani konkretnie przez księży litewskich. Że posłowie nie odpowiadali aspiracjom społecznym klerykałów—to niewąt-

pliwe. Ale przez wzgląd na cechę narodową tych posłów, na ich litewskość, księża gotowi byli raczej ich poprzeć w wyborach i nieraz istotnie popierali.

Obecnie rozłam między klerykałami i demokratami jest już zbyt głęboki, drogi ich zbyt radykalnie się rozchodzą. I widocznem to jest zwłaszcza w gub. suwalskiej, tem bardziej że tam litewski charakter posła jest zgóry przesądzony.

Napaści, szykany, szkalowania, którym ulega poseł obecny i zarazem kandydat demokratyczny na posła przyszłego, p. Bułat, ze strony klerykałów — nie mają miary. Osoba p. Bułata jest tu głównym widocznym celem dla pocisków prasy klerykalnej, ale poza jego osobą akcja klerykalna atakuje niemniej gorąco innych wybitnych i wpływowych działaczy demokratycznych oraz wszelkie instytucje i zapoczątkowania społeczne i kulturalne, jakie tylko poza kuratelą klerykalną są czynne.

W Dumie klerykałom i ich mitlaufer'om nacjonalistycznym uśmiecha się akcja inna, niż ta, którą stosują demokraci. Miłym dla nich wzorem jest działalność poselska z ostatniego okresu posła kowieńskiego p. Kuźmy, który, rozpoczynając karierę w Dumie na ławach frakcji socjalno-demokratycznej, nie tylko się potem z frakcji tej wycofał, ale przesuwając się na prawo w kierunku nacjonalizmu i „umiarkowania“ społecznego, rozpoczął wreszcie flirt wcale niedwuznaczny z reakcją i z nacjonalistami rosyjskimi, zyskując gorący poklask i uznanie klerykałów litewskich.

Dziś osoba p. Kuźmy jest u klerykałów litewskich otoczona aureolą wszelkich cnót i zasług narodowych. Jego dawne oblicze socjalno-demokratyczne oczywiście zostało zapomniane i wybaczone. To były iluzje i uniesienia młodości, brak doświadczenia oczywiście.

Niemniej jednak w gub. suwalskiej zwycięstwo p. Bułata zdaje się być zapewnione.

W gub. kowieńskiej sytuacja wyborcza jest bardziej skomplikowana. Demokratyczny zespół wyborców włościańskich i miejskich, który w wyborach do wszystkich trzech Dum zwyciężał, ma w komisji gubernjalnej bardzo nieznaczna przewagę nad kurją ziemiańską. I tu walka między demokratami klerykałami również ma miejsce.

Na niższych szczeblach skomplikowanej kilkostopniowej procedury wyborczej klerykali nie zaniedbują dołożyć starań, aby z masy prawyborców i delegatów powiatowych włościańskich eliminować elementy demokratyczne i pchać na wyborców posłusznych pachołków. Czy im się to uda i czy zdołają pozyskać w komisji gubernjalnej jakiś zastęp oddanych im ludzi, — niepodobna zgóry przewidzieć. Atoli włościanie kowieńscy są na ogół usposobieni do kleru nieufnie i postęp świadomości społecznej jest tam wcale znaczny.

Wreszcie trzecią gubernją, w której wybory obchodzą także litwinów, jest gubernja wileńska. Tu oczywiście litwini są najslabsi. Ludność litewska w gub. wileńskiej jest tak ilościowo, jak pod względem świadomości narodowej i poziomu kulturalnego o wiele słabsza niż w dwóch sąsiednich gubernjach zachodnich. Tu ewentualny poseł litwin może być sobowtórem obecnego posła p. Cijunelisa, który był tylko statystą litewskim w Kole Polskiem i z którego działalności ani litwini ani demokracja krajowa pożytku nie mieli.

Z pięciu posłów, których daje gub. wileńska (nie wliczając w to dwóch posłów z wyodrębnionej kurji rosyjskiej), litwini sądzą, że conajmniej jeden mandat słusznie by się im należał. Stosunek liczeb-

ny litwinów do ludności gubernji wileńskiej, zwłaszcza po wyłączeniu całej ludności prawosławnej, jest w każdym razie nie mniejszy, niż 1 do 5 (litewskim jest przeważnie powiat trocki, znaczna część pow. święciańskiego, część wileńskiego, cząstki w lidzkim i oszmiańskim).

Litwini mieć mogą 7 wyborców na ogólną ilość 19 wyborców włościańskich w komisji gubernjalnej (czterech z pow. trockiego, trzech ze święciańskiego i jednego z wileńskiego).

Demokratyczne elementy litewskie pragnęłyby oczyścić, aby z tych wyborców litewskich na posła ewentualnie przeszedł osobnik jaknajbardziej uświadomiony społecznie, a nie figurant w rodzaju p. Cijunelisa.

X.

## Uniwersytet czy politechnika?

Sprawa założenia w Wilnie uniwersytetu imienia Romanowych już niejednokrotnie była poruszana na łamach pism miejscowych i niejednokrotnie prawdopodobnie jeszcze omawiana będzie. Sprawa to pierwszorzędnej wagi nie tylko dla Wilna, lecz i dla kraju całego i długo ważyć należy pro i contra, zanim na krok tak ważny zdecyduje się Wilno.

Czego spodziewać się może kraj i miasto od posiadania w Wilnie wyższej uczelni?

Losy wyższych uczelni w państwie rosyjskim podlegają, jak wiadomo, niespodziewanym zmianom, przeskoki od jednej względem nich polityki do wręcz odmiennej są aż nazbyt częste.

Przypomnijmy sobie sprawę autonomji uniwersytetów i ograniczanie tejże autonomji, wreszcie wciąż trwające w murach uniwersyteckich strejki, usuwanie profesorów i uprzytomnijmy sobie, że zanim się nie wyklaruje sytuacja polityczna i nie zostanie przyjęty pewien trwały kurs w stosunku do wyższych uczelni, kurs, zadawający młodzieź i społeczeństwo — uczelnie wyższe chronicznie będą niedomagać, uprzytomnijmy sobie wszystko i jasno postawmy pytanie, czy powstania takiej uczelni, losy której są niepewne, a sytuacja niewyjaśniona, my mamy pożądać w naszym mieście?

Dalej. Jak wiemy Rosja chronicznie cierpi na brak sił profesorskich. Miejscowe uniwersytety z takich lub innych powodów nie są w stanie kultywować nauki w swoich murach i przygotować zastępów odpowiednio wykwalifikowanych profesorów. Wysyłani są, jak za czasów Piotra Wielkiego, młodzi kandydaci na profesorów do uczelni zagranicznych całemi partjami, pod specjalną opieką, jak ongi owe sławne „niedorośle“.

Skądże nasz młody uniwersytet znajdzie dostateczną ilość profesorów? Przecie nie z Wilna, i wogóle nie z naszego kraju będą się te zastępy profesorskie rekrutowały. Przeszefiltrowani odpowiednio w czasie studjów uniwersyteckich, zaszczytzeni specjalnymi względami i z „partją“ wysłani zagranicę dla otrzymania tytułu profesora — zjawiają się ci obcy krajowi i miastu ludzie, nie mając o kraju i mieście pojęcia, wioząc ze sobą niefortunnie zaszczerpioną zachodnio-pruską kulturę.

Przecie miejscowych sił prawie nie mamy, a te co są, dopuszczone do przybytku nauki nie będą.

Ale przypuśćmy, że założony w Wilnie uniwersytet funkcjonuje i funkcjonuje nieźle. Profesorowie uczą, młodzieź czy się, strejków i starć ostrych nie mamy. Po czterech latach lub pięciu wychodzą z wszechniczy młodzi prawnicy, filolodzy, historycy, przyrodnicy, lekarze. Filolodzy, przyrodnicy, historycy wskutek specjalności swojej (o ile są to ludzie potrzebujący zarobku, a tych najwięcej) będą musieli szukać zajęcia w miastach, w miastach większych, gdzie są szkoły i samo przez się będą dążyli do pozostania w Wilnie, najdalej posuną się do większych miast powiatowych mających gimnazja i średnie szkoły. Na wieś, na szczerą wieś nie pójdą. A przecie kraj nasz jest przeważnie krajem rolniczym i na masy wiejskie wpływu nawet pośredniego ta nasza wileńska uczelnia mieć nie będzie, gdyż obecnie nie filologów, historyków i teoretyków-przyrodników kraj nasz potrzebuje.

Pozostają jeszcze matematycy — ci pójdą do banków, chociaż nie specjaliści handlowcy, — prawnicy, którzy też muszą w większych centrach osiedlać się i lekarze, przed którymi prowincja stoi otworem. A jednakże lekarze tam nie idą. Przeciętnie w miastach na jednego lekarza wypada 1500 do 2000 mieszkańców. Na wsi ten stosunek dochodzi do 25 i 32 tysięcy mieszkańców na jednego lekarza.

Czy jest to objaw egoizmu, karierowiczostwa? Nie. Czasami za 25 rb. miesięcznie lekarz siedzi w Warszawie byle przeżyć, byle się uczyć, znosi formalnie nędzę, ale na wieś nie jedzie. Po skończeniu uniwersytetu pragnie się on doskonalić, pozatem warunki bytowania lekarskiego na wsi są niemożliwe, a rezultaty pracy — nieraz nad siły — są znikomo małe. Przyjąć dziennie 100—150 chorych, zrobić operacje i opatrunki w szpitalu, przełknąć obiad i pędzić o 40 wiorst do chorego i tak codziennie, to można wytrzymać o ile się ma wokół siebie środowisko kulturalne, jakiś bodziec zewnętrzny, wspólność pracy. Ale lekarz nigdy prawie tego nie ma. Jest najczęściej jedynym, oprócz duchownego, przedstawicielem kultury. Więc pówoli znika zainteresowanie do wiedzy, miłość fachu, szacunek dla samego siebie. I tego, może instynktownie, boi się większość lekarzy.

Więc chociaż będziemy mieć uniwersytet w Wilnie, nie będzie prowincja nasza zasobniejsza w pomoc lekarską. Nie pójdą tam lekarze, zanim warunki ekonomiczne się nie zmienią i zapadłe kąty prowincjonalne nie zbliżą się do centrów dzięki rozwojowi dróg, przemysłu, rolnictwa, zanim kraj nasz nie będzie krajem uporządkowanym.

Jakąż korzyść w obecnej chwili może przynieść krajowi uniwersytet w Wilnie? Zaspokoi on jedynie ambicje naukowe powracających z zagranicy kandydatów ministerjum oświaty. Tradycji Śniadeckich i Poczobutów oni nie wskrzeszą — to pewne.

Nie ulega wątpliwości, że nie tylko o Wilno i jego rozwój dbać winno nasze społeczeństwo, występując z projektem założenia uniwersytetu. Chodzić powinno o cały kraj. Kraj jest rolniczym, brak mu przemysłu, brak dróg, pokrywają go błota i lasy rabunkowo eksploatowane. Bogactwa jego niszczone lub nie wyzyskane giną, a my chcemy kształcić filozofów, matematyków, historyków. Doprawdy, nie tędy droga.

Po całym kraju rozrzucić sieć szkół fachowych; a w jego ośrodku, w Wilnie stworzyć wyższą uczelnię techniczną, lub agronomiczną (albo jedno i drugie), do potrzeb miejscowych zastoso-

wana, o tem musi myśleć Wilno, jeśli do roli stolicy kraju ma pretensję.

Jeśli prowadzona racjonalnie gospodarka, jeśli zakładające się fabryki zapotrzebują fachowców, z Wilna czerpać ich będą. Będą to synowie urodzeni samych rolników, których kapitały drzemią teraz ukryte w bankach ziemskich. Czy nie poruszą ich wówczas ci młodzi technicy? Czy nie zakipi robota po całym kraju w kierunku polepszenia naszego rolnictwa, przemysłu drzewnego, w kierunku uprzemysłowienia kraju?

A bądźmy pewni, że na tych fabrykach, w tych rolnictwem zubożonych i połączonych siecią szos miasteczkach znajdują się i lekarze i prawnicy, bo kraj nietylko teoretycznie lecz i praktycznie będzie ich potrzebował i pracę ich cenić będzie.

### J. B.

(Przyp. Red.). Kwestja poruszona w artykule powyższym wymaga bezwątpienia wszechstronnego jej rozważenia. Dyskusja na ten temat jest nader pożądana i może dać konkretne wyniki, przechylając opinię społeczeństwa na tę lub inną stronę.

Argumenty autora, chociaż są uzasadnione, nie wyczerpują kwestji. Wielkiem pytaniem jest np., czy normalny rozwój ekonomiczny kraju nie wymaga przede wszystkim niższych i średnich szkół zawodowych, czy nie jest natomiast ważniejszym stworzenie w Wilnie ogniska kulturalnego, z którego światło promieniowało na kraj cały?

Kierunek reakcyjny obecnego ministerjum oświaty, jest rzeczą przejściową i nie może wpływać na decyzję w sprawie zasadniczej i mającej perspektywę odległą. Jeżeli brak jest zdolnych profesorów medycyny, to skądże możemy mieć pewność, że znajdziemy odpowiednich uczonych technologów i agronomów?

Sporo innych jeszcze zastrzeżeń i uwag nasuwają refleksje p. J. B., stanowiące cenny jednak przyczynek do spornej kwestji.

## Z mego notatnika.

### Zastraszająca ewolucja.

„Gazeta Codzienna“, sukcesorka bezpretensjonalnych „Dwuch groszy“, od chwili objęcia jej w posiadanie faktyczne przez redaktorów w sutanach, zaczyna zdradzać coraz wyraźniej objawy patologiczne, polegające na zupełnym braku koordynacji pomiędzy myślą a mową.

Nie mówiąc już o straszliwych barbaryzmach gramatycznych i stylistycznych, nieraz trzeba dobrze głowy nałamać, by zrozumieć, o co autorom mianowicie chodzi, jaką myśl to lub owe pokręcone sztucznie, zawile, mętne zdanie w sobie kryje.

Z całego np. steku nonsensów p. t. „Efemeryczni krzykacze“, mającego stanowić odpowiedź na artykuł nasz „Efemeryczne kłeski“ można wyłowić tylko jedno wyraźne i zrozumiałe twierdzenie, jakoby komitet wyborczy, popierający kandydaturę T. Wróblewskiego do III Dumy wyzykiwał „sympatje policji i żydów, byle obalić tego, który śmiał czoło stawić panom sprzeciwka (?)“.

Wyrażnem zaś owo twierdzenie jest zapewne dlatego, że jest najzwyczajszą insynuacją, ordynarnem łgarstwem, obliczonym na łatwowierność nieświadomych i ogłupianych systematycznie czytelników „Gazety Codziennej“.

Inne wywody, zawarte w artykule powyż-

szym, są skonstruowane na wzór znanej zagadki ormiańskiej: w gabinecie wisi przedmiot czerwony, przy dotknięciu — piszczy; co to jest? Odpowiedź:—Sledź!—Czemu sledź ma być czerwony? — pyta zagadnięty. — Pomalować — będzie czerwony. — Dlaczego wisi w gabinecie? — Powiesić — będzie wisiał. — A dlaczego piszczy? — Po to, żeby trudniej było odgadnąć...

Podobną łamigłówkę stanowi artykuł „Efemeryczni krzykacze“. Konia z rządem temu, kto odcyfruje taką oto tyradę pod adresem postępów wileńskich: (cytuję dosłownie).

„Jak zaś działali patronowie tych waszych wiele obiecujących kierunków, wiemy wszyscy i dobrze to pamiętamy. Wcale nie chcieliście potem przyznać się do waszych tych dzieci duchowych, które z prawd waszych wysnuli (sic!) wnioski i takowe stosowali (sic!) w łonie własnego nawet społeczeństwa. Bolesne to są wspomnienia, więc o nich więcej mówić nie będę.“

A szkoda, możebyśmy wówczas cośkolwiek zrozumieli. I biedny czytelnik „Gazety Codziennej“ może wówczas odniósłby większą korzyść niż dzisiaj, gdy jego wrażenia z lektury nie różnią się niczem od wrażeń owej baby, która wróciła zapłakana z kościoła — Czemuż płaczesz? pytają ją. — Piękne kazanie ksiądz powiedział — Cóż mówił? — Gdzie mnie tam głupiej zmiarkować, ale tak krzyczał, tak krzyczał!..

Jeżeli jednak chodzi o ten tylko skutek, to gazeta jest niepotrzebna. Wystarczy ambona. Nie ulega wszakże wątpliwości, że czytelnicy „Gazety Codziennej“ uczęszczają pilnie co niedziela do kościoła.

### Niez mordowany.

P. J. Obst, nie kontentując się wolną trybuną w „Kurjerze Litewskim“, ofiarował uprzejmie swe pióro „Gazecie Codziennej“, która przez wdzięczność udzieliła mu gościny na miejscu naczelnem numeru.

Z wyżyn więc artykułu wstępnego spadły gromy tym razem na dyrekcję p. Oranowskiego za szerzenie demoralizacji za pomocą „zamorskich“ operetek.

P. Obst całkiem poważnie utyskuje, że dyrekcja trupy operetkowej nie wystawia ani „Miodu kasztelańskiego“ ani „Panie Kochanku“ ani żadnej innej sztuki, któraby wyobrażała „nasze bóle i radości, naszą przeszłość, rocznice nasze, które z dumą obchodzi naród cały“.

P. Obst nie jest zbyt wymagający: nie ma on np. pretensji do teatru, że ten nie urządza odczytów ani że nie organizuje wycieczek krajoznawczych. Pragnąłby tylko, aby trupa operetkowa grywała dramaty i komedje, notabene wyłącznie swojskie i bezwarunkowo pochodzące z przed lat kilkudziesięciu. Zdaniem p. Obsta repertuar taki „zbudziłyby wśród publiczności naszej ten sam zachwyt“, jaki ogarnął widzów w teatrze wileńskim w r. 1859, gdy wystawiono „Kacpra Karlińskiego“ Syrokomli.

Naiwność p. Obsta znajduje usprawiedliwienie w tej okoliczności, że mówi o rzeczy, o której nie ma pojęcia. Gdyby sprawy teatru polskiego były mu mniej obce, wiedziałby wówczas, że „Zofja, księżniczka Słucka“ tegoż Syrokomli, wystawiona przez p. Młodziejowską na otwarcie sezonu zimowego w r. 1909, zgromadziła zaledwie kilkadziesiąt osób.

Byłem na tem przedstawieniu i obserwowałem z przygnębieniem przerażające pustki w teatrze. A dodać należy, że sztuka została wystawiona ze szczególnym pijetyzmem. Dekoracje były malowane specjalnie i wzorowane na sztychach, przedstawiających stare Wilno. Mimo to publiczność nie przyszła. Na jakiejś głupiej farsie francuskiej w parę dni potem było — pełno.

Ale p. Obsta rzeczywistość nic nie obchodzi. Zdobywszy sławę archeologa, polityka i technika, sięgnąć postanowił obecnie po laury krytyka teatralnego i moralisty.

Z równem powodzeniem.

### Żerowisko północno-zachodnie.

Nie wiedzie się jakoś p. Sołowieczowi.

Niedość, że go „Walka z kłamstwem“ w każdym numerze niemal czeskuje całą kolekcją wyszukanych epitetów, nawet w łonie miejscowych reakcjonistów rosyjskich posiada on zaciętych wrogów, którzy bynajmniej nie oszczędzają gorliwego działacza nacjonalistycznego.

Już dawniej „Wil. Wiestnik“, przy każdej sposobności, nie szczędził zjadliwych uwag pod adresem swego konkurenta, czynił to jednak powściągliwie ze względu na swe stanowisko półurzędowe. Obecnie gdy zaczęła wychodzić w Wilnie gazетка p. t. „Ruskij Izbiratiel“, wydawana specjalnie w celu popierania kandydatury p. Zamysłowskiego, posypały się w tym świstku na niefortunnego redaktora „Siew. Zap. Żizni“ zatrute strzały oskarżeń o... liberalizm i wolnomyslicielstwo.

P. Sołowiecz bowiem dla p. Zamysłowskiego jest nazbyt postępowy, gdyż sympatyzuje z paździcznikowcami, a ci, jak wiadomo, są skrytymi kadetami...

Takie oto stosunki zapanowały w miejscowym obozie czarnosecinnym, gdy się zbliżają wybory, stanowiące arenę zapaśniczą o pozyskanie marki najgorliwszego reakcjonisty, która znów otwiera drogę do kariery biurokratycznej. Dzisiaj pan Zamysłowski przelicytował pana Sołowiecza i jest *hors concours*. Jutro może któryś z dotychczasowych jego gorących adherentów wpadnie na szczęśliwy pomysł wynalezienia innego niebezpieczeństwa ze strony „inorodców“, znajdzie protektorów w Petersburgu i zdystansuje swego mistrza... P. Zamysłowski wówczas będzie oskarżony o radykalizm, jeżeli nie wprost o rewolucyjność...

Co prawda p. Zamysłowski obwarował się gruntownie i nie łatwo go będzie wysadzić z zajętej pozycji. Jak donosi korespondent gaz. „Ruskoje Slovo“, szanse wyborcze byłego podprokuratora wileńskiego są dostatecznie mocne dzięki poparciu pewnej wpływowej trójcy, złożonej z pedagoga, popa i przedsiębiorcy — staroobrzędowca. z których pierwszemu obiecał ewentualny poseł bodaj czy nie stanowisko kuratora, drugiemu tustą prebendę, a trzeciemu jakieś zyskowe roboty przy budowie gmachów rządowych.

Gdzież więc mogą konkurować z p. Zamysłowskim tacy p. p. Sołowiecze, Kowalucy, Wruciewicz i tym podobne figury, które naiwnie sądzą, że mogą przeciwną na swą stronę wyborców jedynie patetycznym frazesem patryjotycznym?

Niech poseł robi karierę, ale niech przytem i przyjaciele jego coś zyszczą — *do ut des* — trud-

no odmówić temu pogładowi słuszności. Żerowisko powinno wszystkich wyżywić, a samą nienawiścią do „inorodców“ karmić się — nie sposób.

*Licz.*

## TEATR LETNI.

Kończy się już niezadługo sezon, co zapowiadał repertuar lżejszy: farsę i operetkę, a jako okrasę: opery, rzecz prosta, takie, których wykonanie nie nastęrczało większych trudności. Ostatecznie zwyciężyła operetka. Do niej też należą wszystkie ostatnie „premjerjy“. Nowości te, których większość zdążyły już rozślawić poczciwe katarynki, ucieszyły serca starszych bywalców teatralnych; ożywiły echa dawnych, dobrych czasów, gdy o pierwszeństwo w sercu rozwalcowanej muzy walczyli ze sobą Gasparone i Baron cygański.

Rzewne wspomnienia — jakby powiedział pewien zbieracz antyków i tradycji. Rzadko kto przypuszczał, iż minione wzruszenia los dobry da mu przeżyć raz jeszcze, spotęgowane urokiem tęsknoty za przeszłością.

W zestawieniu z niemi jakże *moderne* wydała się nam owa „Aida“, podkasana przez pp. Herberta i Smitta w „Czarodzieju z nad Nilu“; jak nowocześnie brzmiał „Bal w operze“, „Gejsza“, „Wesoła wdówka“, wreszcie „Posłaniec 6666“... Choć w tym szeregu niema ani jednej takiej sztuki, z którejby ten lub ów motyw nie zdążył się już w pamięć publiczną wklepać, popularność wszakże owych operetek jest rozmaita. „Czarodzieja z nad Nilu“ np. i „Bal w operze“ nowościami w Wilnie nazwać można.

Z nich na szczególniejszą uwagę zasługuje pierwsza, jako opracowana pod względem muzycznym poś poważnie. Powagę ową podniosło w dodatku wykonanie głównej roli kobiecej przez p. Kamińską Latoszyńską, której *genre* od stylu operetkowego odbiega daleko. Ilekroć artystka tą głos zabiera, operetka na chwilę w operę się zmienia. To samo poniekąd da się powiedzieć o udziale p. Orzelskiego, który wszakże trochę zbyt manifestacyjnie neglżuje tego pokroju rolę.

Ale naogół nasz tegoroczny zespół letni zdążył przystosować się do artystycznych wymagań publiczności wileńskiej. Podczas gdy w początku sezonu rzeczy serjo wykonywano udatniej, a lżejsze słabiej — obecnie trupa nabrała werwy, humoru, zgrała się, w czem jest niewątpliwie duża zasługa temperamentu pp. Wojnowskiej i Myszowskiego. Czy jako „Gejsza“, „Wesoła wdówka“, czy subretka z „Balu w operze“, p. Wojnowska zawsze się wyróżnia zarówno grą, jak śpiewem. Na pochwałę tej artystki dodać też należy, iż — mimo rozmach operetkowy — interpretacja ról ma zawsze linję szlachetną, zgoła obcą wszelkiemu wyuzdaniu.

W kilku ostatnich sztukach mocno wysunął się na front p. Szczuka. Wykazał w grze dużo żwawości i komicznego wysiłku jako Cheops w „Czarodzieju“; był dziarskim kapralem w „Posłańcu“ i tylko jako oblubieniec „Wesołej wdówki“ we właściwy ton nie utrafił.

A rolę tę obrał na swój benefis — z własną poniekąd krzywdą.

Do benefisantów należał również p. Kagan, dzielny, pracowity kapelmistrz operetki, którego

trudom w dużej części przypisać należy obecnie zgranie się zespołu. On to właśnie wystawił „Czarodzieja z nad Nilu“.

Trzecim benefisantem był p. Szatkowski, baletmistrz, który szukał popisu na „Balu w operze“.

H.

M. BOULENGER.

## Naród młody.

Czy amerykańanie są narodem młodym? Ach, napewno!.. Lecz czy wy wiecie, wy nadgnili europejczy, co można nazwać narodem młodym? Poczekaście, opowiem wam jedną historję.

Roku zeszłego, mój przyjaciel Roger M. i ja przyjechaliśmy do małego miasteczka niedaleko Chicago — do Whisburn. Prawdziwa dziura: dworzec kolejowy wspaniały, poczta zdumiewająca, giełda nieporównana, pałace rządowe, dwa drapacze nieba i ryczące tramwaje: lecz reszta z drzewa lub lepianki: szałas traperów, budy węglarzy. Z biedą znalazł się jakiś nędzny kabaret z desek i to jeszcze w tym czasie zamknięty z powodu braku artystów. Wielka wieś zapadła, powiadam wam, koczowisko, zupełnie nic — umrzeć z nudów.

Naturalnie natychmiast przygotowaliśmy się do wyjazdu. Jednakże czyniono jakieś przygotowania na podwórku jedyne go znośnego hotelu w mieście, gdzie zatrzymaliśmy się. Nie bez ironji „francuskiej“, jak tam mówią z pogardą, zapytaliśmy, czy to przypadkiem nie w celu jakiego święta.

— Tak jest, rzeczywiście, odpowiedziano nam. To do walki psa z borsukiem, która odbędzie się dzisiaj wieczorem. Warto widzieć. Jest to popularne amerykańskie święto: nadzwyczaj zabawne!

Pies przeciwko borsukowi, do diabła!.. Myśmy już brali, Roger i ja, borsuki w polu, puszczając na nie foksterjery, wiemy przeto, że te zwierzęta gryzą a nadewszystko drapią bezlitośnie. Rozerwą gardło psu najbardziej zaciętemu, jeśli ten pozwoli się chwycić w pewien sposób. Oprócz tego borsuk Nowego Świata, z Chicago...

— Gentlemen,—zapewnił nas oberżysta,—taka sama jest różnica pomiędzy nędznymi borsukami z Europy i naszemi, jak pomiędzy szpiżarnią angielską czy niemiecką i jednym z trustów amerykańskich! Nasze borsuki są duże jak pudle i równie drapieżne jak prawdziwe wilki. To też jest się zmuszonym zwyciężać je przez psy bardzo mocne. I jeszcze nader często pies przegrywa.

Poczem, widząc nas przekonany, sprzedał nam dosyć drogo dwa miejsca w obwodzie zarezerwowanym. Zresztą, miejsca te szybko zajmowano. Rozrywki w Whisburn były nadzwyczaj rzadkie. Całe miasto postarało się, ażeby przynajmniej tej nie opuścić. Co najwyższej w dwie godziny potem kursował wszędzie wydrukowany afisz, zawiadamiając o sławnym matchu pomiędzy psem i borsukiem. I już robiono zakłady. Jakiś *bookmaker* dawał borsuka za dwa przeciwko jednemu; inny, strasznie rozgorączkowany, ofiarowywał dwa przeciwko sześciu.

Mamy się przysnąć? Dzień nam wydawał się długim i skończyliśmy nasz obiad znacznie wcześniej, niż zazwyczaj; ogarniała nas gorączka.

Wieczorem zasłona przykryła podwórko hotelu. Latarnie weneckie kołysały się w cichą noc sierpniową i setki ciekawych tłoczyły się ku miejscu walki;

kobiety w toaletach jasnych i prawie wszyscy mężczyźni w smokingach.

Prawdziwa gala!

Dwóch, trzech, czterech bookmakerów wykrzykiwało zakłady: jakiś stary jegomość z wielką, białą brodą, cały obstąpiony, zwrócił się do nich z przemową. Był bez kapelusza i piękny łańcuch złoty błyszczał mu na kamizelce. Ktoś nas poprosił do niego i przedstawił. Jest to, objaśniono nas, pierwszy urzędnik w Whisburn, burmistrz.

— Panowie, rzekł on, jestem szczęśliwy, że mówicie po angielsku. Będziecie świadkami sportowej rozrywki, jakich macie mało, bezwątpienia, w waszym sławnym i zachwycającym kraju Europy...

Ileż wytworności! Byliśmy wzruszeni zupełnie szczerze: tak łaskawe przypomnienie ojczyzny o tysiące i tysiące mil, niema z czego drwić, sprawia dreszcz słodki i skrzyty!

Wreszcie przyprowadzono nas do czegoś w gatunku beczki postawionej pionowo, z pod której wyciągał się łańcuch, przeprowadzony przez mały otwór. Stróż uprzedził nas, żeby nie chodzić po łańcuchu i nie dotykać go się:

— Borsuk jest na końcu łańcucha pod beczką. Trzeba go trzymać, kiedy wychodzi, gdyż inaczej dla obrony może się rzucić pod nogi publiczności. Borsuk stara się zawsze okopać.

W końcu przy zbliżającej się godzinie walki, zapanował jakiś ruch. Był to pies, którego przyprowadzono: dog olbrzymi, trzymany na sznurze przez właściciela, który, zrzuciwszy marynarkę i zdjawszy mankiety, pocierał uda potwora...

Nagle jakaś kłótnia gwałtowna wszczęła się około psa!

— Ja pójdę! To moje prawo!

— Nie pójdziesz! Prędeż ci wylupię twoje krwawe oczy, murzyński synu!

Czyżby właściciel chciał wejść razem z psem w obwód zarezerwowany dla walki? Potrzeba było, ażeby dostoyny burmistrz z białą brodą uśmierzył osobiście nieporozumienie. Co się tyczy mnie, zachwycony wyglądem strasznego doga, postawiłem na jego szczęście piętnaście ludwików.

Ostatecznie godzina wybiła. Burmistrz wszedł w obręb sznurów i zwracając się do nas z grzecznością rzeczywiście zachwycającą:

— Panowie—rzekł—jest to wielką przyjemnością trzymać borsuka i chcielibyśmy to ofiarować francuzom, którzy czynią zaszczyt swoją obecnością wieczorem w Whisburn. Lecz ponieważ jest to trochę przejmujące i prawie niebezpieczne brać za łańcuch, zwłaszcza jeśli się tego nigdy nie robiło, a więc...

Do diabła! Takimi słowami zwracać się do francuzów! Przejmujące! Prawie niebezpieczne! Otóż zaraz zobaczymy!.. Zdażyłem już przeskoczyć przez sznur i złapałem za łańcuch.

— Baczność! krzyczano mi ze wszystkich stron... Niech pan ciągnie silnie za łańcuch: borsuk rzuca się naprzód, kiedy przewraca się beczka...

Dog znajdował się naprzeciwko, warcząc i jeżąc szerść. Obroża na karku wstrzymywała go... Zapanała nagle największa cisza...

— Panowie, zapytał burmistrz, jesteście gotowi?.. Tak? A więc, liczę: raz, dwa, trzy... Puszczaj!

Nadzwyczaj wzruszony pociągnąłem z całych sił i kiedy przewrócono gwałtownie beczkę... na końcu łańcucha pokazał się ordynarny garnek!

Śmiech homeryczny, potworny, prawie nieludzki, śmiech olbrzymi zerwał się w tłumie, napelniającym podwórko hotelu, wśród zapchanych ulic, w końcu w całym mieście. Śmiano się przez całą noc,

a potem nazajutrz i jeszcze następnego dnia, w ciągu tygodnia, może miesiąca...

Rozumiecie? Ażeby udała się ta farsa znakomita, wynajęto podwórko hotelu, wydrukowano afisze, sprzedano bilety setkami, ucharakteryzowano bookmakerów, namówiono burmistrza, uruchomiono przerażającego doga, jego właściciela, beczkę, łańcuch, garnek, symulowano zakłady, grzeczność międzynarodową, wygłoszono mowę oficjalną, podczas której nikt nie drgnął, rozpalono dziką kłótnię... Zarzykowano śmiertelną obrazę względem gości przyjezdnych, przyjaciół.

Oto właśnie, co nazywam narodem młodym, który posiada zdrowie i jakie zdrowie... A my tam w naszych salonach Europy cedzimy słówka z poza wachlarza, puszczamy epigramaty, ostre, subtelne!..

I wiecie, przy każdym pojawieniu się cudzoziemców o tyle o ile poważniejszych, takie same święto powtarza się w Whisburn. Urwisy, powiadam wam!

Tom. z francuskiego

R. D.

JÓZEF STANISŁAW WIERZBICKI.

## Z księgi ciszy.

### W tym lesie dzikim.

*W tym lesie dzikim, brnąc przez traw rozłogi,  
Gdy zmlkły w sosnach śpiewne dnia choraty,  
Zlorzeczę gwiazdom i nie pomny drogi  
Wolam, by echa głos mój powtarzały.*

\* \* \*

*I widzę nagle, jak skroś mgły zawoje  
Płomienny księżyc z za konarów sosny,  
Cieniami łamiąc cały las na dwoje,  
Zagląda do mnie wielki i litosny.*

### Śmierć.

*I oto przyszli do cichego sadu  
Uwiecznić życiem śmierć w obliczu wiosny,  
Śród ziół i puchów srebrnych wodospadu,  
W symfonji szatów długiej i radosnej.*

\* \* \*

*Bóg jak w zwierciadle cudu szczerzotłem  
W nich się przeglądał, gdy ich dusze tworzył  
I zamknął w ciała, a nie mogąc potem  
Nic piękniejszego stworzyć, ręce złożył.*

\* \* \*

*Tam na atlasie traw ich śliczne głowy  
Śnią ukojeniem wniebowzięte cicho;  
A na ich licach promień księżycowy  
Ogromną blasków rozpostart się pycha.*

\* \* \*

*I kotłowały liście drzew nad nimi  
Szumami jakąś baśń promiennej chwili,  
A w górze motyl nocy wiał olbrzymi  
I pokazywał sobą śmierć... I śnił!..*

## U źródeł twórczości.

(Dokończenie).

Uznając w całej pełni własny życiowo rozwojowy pierwiastek sztuki, dr. Heilpern do pewnego stopnia uważa sztukę za *sui generis* dekadencję. Własny ten, rozwojowy pierwiastek sztuki tkwi w marzeniu, które jest „planem jednostki“ na przyszłość, z czego sztuka staje się „nieokreślonym planem ludzkości.“ Oto dlaczego ludzkość czci takie postacie jak Brand, Faust, Prometeusz, Manfred, — postacie które stwarzają ideologję etyczną nadzwyczajnego rozwoju. To też sztuka byłaby dekadencją zupełną, gdyby nie sięgała ideją w przyszłość, gdyby nie była reformacją życia, gdyby nie mogła sprawić, by walory uczuciowe mogły się w czyn zmienić.

Artysta, który tęskni za życiem pewniejszym, nie dającym się zrealizować, jest negacją swego czasu. Dowodów aż nazbyt wiele dają czasy renesansu, romantyzmu, nowoczesności.

Tu już moment tylko, by nasz autor znalazł się oko w oko z filozofją Taine'a, i aby musiał wobec estetyki tego myśliciela zająć stanowisko.

Rzecz znana, że Taine uważa sztukę za wytwór otoczenia i przyrody, i że uwzględnia przy tem naleciałości obce, — zewnętrzne. Dr. Heilpern zaś zgodnie z Wagnerem uważa sztukę za rewolucyjną, która neguje to, co jest, a buduje to co jest społecznie. Twórca — według H. — czuje się beznadziejnie obcy w swoich czasach, a tęskni za epoką inną. Stąd też epoki nowej sztuki są negacją społeczeństwa: romantyzm a klasycyzm, renesans a średniowiecze, symbolizm a pozytywizm i t. p.

Rozpatrzywszy obszernie pytanie, kto kogo przetwarza: ogół artystę czy odwrotnie i rozstrzygnąwszy pytanie na korzyść artysty, dr. Heilpern analizuje szczegółowo problem *sugestji* i rozbiiera warunki sugestji codziennej i twórczej, oceniając jej znaczenie w tzw. „szkołach“ literackich, w kulturze i nauce.

Ten rozdział (VII) „Przyczynków“ jest książką d-ra Heilperna częścią ważną, — otwiera nim bowiem autor ogromne pole dla dalszych badań i studjów nad tem zagadnieniem. Kryje się tu ważna teza teoretyczna, której dr. Heilpern wprost nie wypowiada.

Jak przyjęte jest od Macha, odbywa się każde poznanie *per analogiam*. F. T. Vischer tłumaczy zdolność poznawania umiejętnością *wczuwania się*, co czyniło wielu filozofów od Protagorasa. Th. Lipps w „Psychologie des Schönen und der Kunst“ mówi o *wczuwaniu estetycznym*, *apercepcyjnym*, które się w poznającym objawia empirycznie. Bergson wprowadza tu intuicję epistemologiczną, poznawczą i psychologiczną, fenomenologiczną i domaga się poznania organicznej całości tego indywiduum, o którego intuicji się mówi, a więc rozpatrzenia tego, co Bergson nazywa *czuciem rzeczywistości*.

Dr. Heilpern daje we wspomnianym rozdzia-



le między wierszami do poznania, że poznajemy drugą osobę, ponieważ nam ta osoba *siebie samą sugeruje*.

Już z tego ukrytego stanowiska teorjo-poznawczego znać dowodnie, że d-rowi Heilpernowi idzie o teorię indywidualistyczną, przeciwstawioną teorii pozytywistycznej, że zajmuje się on w swem dziele psychologią indywidualizmu, — wychodząc z przyrodniczego prawa podobieństwa i różnicy (rozdz. III i IV), że bada subiektywizm i obiektywizm z całą skrupulatnością. Czyni to zaś na podstawach źródłowych, — znowu listy i pamiętniki i zapisane rozmowy największych twórców różnych czasów.

Na podstawie tego swego materiału dochodzi autor do wniosku, że artysta stwarza sobie świadomie i celowo skupiając w swej pracy wszystko, co sprzyja jego artystycznemu dziełu.

Rozdział IX „Przyczynków do psychologii twórczości”: „Walka” wykazuje, że artysta zawsze trafia na warunki złe, że skupia jednak wszystko, co dziełu sprzyja, a otrzasa się z wszystkiego, co go w pracy hamuje. Tu kreśli też autor problem *etyki twórczej* i w tem miejscu dzieła występuje najsilniej aktywizm teorii, całość znowu oparta na zeznaniach twórców. Nie o *zewnętrzną* jednakże walkę tu idzie, chociaż autor i tej nie lekceważy. Uważa jednak, że walka zewnętrzna odpada dla artysty, który już z góry przypisuje jej wynik beznadziejny.

Z tą kwestją twórczości musi się łączyć sprawa *świadomości* w tworzeniu. Nie pomija jej dr. Heilpern (rozdz. X: „Świadomość a intuicja”), a przeświadczony o jej wielkiej roli w twórczości artystycznej, mówi o *świadomości celu*, *świadomości aktu tworzenia*. Tu też znajdzie czytelnik oryginalny wywód o „nieświadomej mistyce” w sztuce.

„Przyczynki do psychologii twórczości” są dziełem jednolitem, w swym zamiarze przejrzystym i konsekwentnym, utrzymanem na wysokości nauki. Przedmiot swój opracował dr. Heilpern z różnych stron patrzenia, — docierając poprzez całość do źródeł, które uważa za motywy twórczości i istotę sztuki, piękna, z dziwną swobodą i umiejętnością potrafił też autor i o te pobudki tworzenia, które się widzi u pisarzy, nazwanych przez Asnyka... pochlebnie... warstatowcami. Nie zapomniął o nich dr. Heilpern, jakby z góry chciał odpowiedzieć na możliwy zarzut, że stawia twórcom zbyt kategoriyczny imperatyw w sztuce, że psychologję twórczości i problemy estetyczne tłumaczy na swój sposób szablonowo.

Uniknąwszy szczęśliwie tego zarzutu, Heilpern całe swe dzieło, które mogłem, niestety, z lekka tylko streścić, — napisał z prostotą, jakiej objawów krytyka nasza zna bardzo niewiele. Jeśli w „Przyczynkach” idzie autorowi o sprostowanie wielu przesądów estetycznych, to szło mu też, bez kwestji, o obalenie koturnów „Młodej Polski” — *minorum gentium*, która artystę uważa za pomaźca, opowiadającego ciągle ludom o tem, że jest wielkim, potężnym, i który przez to właśnie *sam sobie* się wydaje niebosiężnym.

Wróg stawania na koturnach, dr. Heilpern posługuje się stylem najekonomiczniejszym: unikając słów, któreby niejasnością lub znaczeniem nieustalonym mogły powstrzymać czytelnika w podążaniu za sobą, autor „Przyczynków” trafia do umysłu czytelnika drogą najkrótszą i w ten sposób ułatwia każdemu możność porozumienia się z sobą.

Może ta książka nie we wszystkim wyczerpuje materiał — może jest jeszcze daleko od tego, co chciała powiedzieć: że jednakże czytelnik może się z niej dowiedzieć, ile aktywizmu, ile pracy kulturalnej, życiowej, wkłada artysta w swoją twórczość, że jest to książka dziełem sumiennej pracy i rzetelnego talentu: czytać ją powinien każdy, kogo interesują sprawy naszej sztuki, naszej kultury, naszego życia.

Czytać ją powinien każdy, bo książka ta jest dziełem myśli polskiej i ducha polskiego.

Edmund Weisberg.

## Pisma Bronisława Chlebowskiego.

Nauka polska tworzona wysiłkiem garstki idealistów stoi jakgdyby poza życiem naszym gromadzkim. I tylko gdy umrze cichy, bohater-ski pracownik — skromne notatki dziennikarskie „wynagradzają” mu całozyciowy jego trud. Społeczeństwo nigdy nie interesuje się jego odkryciami, jego mozołem; niekiedy, co prawda, dzięki temperamentowi intelektualnemu jakiegoś publicysty dowiaduje się przeciętny polski obywatel, że na gruncie swojskim żył i pracował taki a taki badacz. Ten stosunek do pracowników wiedzy odbija się ujemnie na całości naszego życia.

Przecież z pracy tych ludzi powinno się przedewszystkiem korzystać, przecież w ich cichym gab. netowym mozole kryją się nieraz ziarna życiodajne, wskazania, mające dla chwili bieżącej znaczenie pierwszorzędne.

Najdziwniejszą jednak jest rzeczą, gdy nawet tak zwani, kulturalni ludzie nie zwracają uwagi na pracę człowieka, który też w ich obecności wysiłkiem swojej woli buduje gmach na gmachu, przekopuje calizny, karczuje przesady, lub pali oparzeliska martwizny duchowej. Atmosfera wytwarza się wtedy taka, że trud płynie swoim korytem, a życie „kulturalnych” warstw też swoim. Rozdzwięk czuć w zupełności, ale nikt nie chce przwznąć się do tej dysharmonji, więc koniec końców praca jest jakgdyby wyobcowana poza okopy życia społecznego.

Zjawi się tylko jakiś farmazonik, który wy-czytał rezultat wieloletniej pracy, przybierze te wyniki w koronki konwenansowego oportunistu i pocnie odkrywać prawdy. Stanie się to w lat 50, w 100 i gawieź salonowa nie oszczędzi oklasku „miłemu” mędrcom. Takich salonowych mędr-ców mamy u nas cały legion. Sceptycznie nastrojeni względem każdej twórczości nie znają miary ani rozważli w hyperczuleniu się dla swojej powagi. Wogóle nasze warstwy „kulturalne” ogromnie lubią pozę sceptycyzmu, uwalnia ona przecież od każdego wysiłku woli, od odpowiedzialności względem życia. No, bo skoro ktoś „nie wierzy” — trudno go za to pociągać przed trybunał odpowiedzialności.

Bardzo być może, że wina redukuje się co-kolwiek przez te specjalne warunki polityczne; w jakich żyjemy. Spoistość organiczna narodu została przez zabory nadwyreżona. Nie znaczy to jednak, że tej spoistości niema, a więc odpowiedzialność, chcąc nie chcąc, spada na sumienie gromadzkie, bo naród gdy nie może politycznie, powinien psychicznie czuć się organiczną całością. Akademia zaś krakowska, jak i wszechnice pol-

skie są to tylko instytucje austriackie. Patryjotyzm galicyjski — znanym jest objawem, znamy też poznańską miłość ojczyzny. Mamy więc specjalne wielkości galicyjskie, poznańskie — nie mamy tylko powag polskich, bo te zazwyczaj są dyskredytowane przez zazdrość koryfeuszów lokalnych.

Dość wspomnieć, że Krzywicki jeszcze nie zasiada w Akademji; dość wskazać, że Świętochowski jeszcze nie wszedł w grono... Tarnowskich, Tretjaków. Zapewne tylko dlatego, że w towarzystwie Tarnowskiego nieznośnie czuliby się ci ludzie, a więc chcą im oszczędzić przykrości! Zapewne ten sam powód skłania prześwietne grono, by Chlebowskiemu nie udzielić katedry literatury polskiej, choć jest on jedynym badaczem ducha polskości, który od lat 20-u powinien z podjum uniwersyteckiego mówić o swej miłości, jak i sumiennosci względem piśmiennictwa naszego. Musiał więc Chlebowski całe życie sterać na prywatnych lekcijkach, na pensjach, na... redagowaniu „Słownika geograficznego“. Borykał się z wszystkimi przeciwnościami, jakie ciągle wysuwa walka o byt w naszym społeczeństwie.

Czterdzieści lat cichej, mozolnej pracy nie przyniosły ani zaszczytów ani uznania, którego należałoby się spodziewać. Możliwe, że i prace jego utonęłyby w pyłe niepamięci, gdyby nie wydanie, leżące przed nami. Zjawiały się one przecież w różnych czasopismach, wiele z tych placówek opinji leży dziś pogrzebane w archiwach, a więc i prace Chlebowskiego byłyby skazane na spoczynek w bibliotece ciszy. Prace zaś jego powinny być czytane, powinny być pilnie badane. Bezstronność ich przekona nawet najzagorzalszych fanatyków, a przynajmniej obniży kamerton zuchwalości... urzędowego nieuctwa.

Chlebowski, jako krytyk literacki i badacz zabytków piśmiennictwa naszego, pociąga każdego czytelnika swoją metodą, sumiennością i umiłowaniem prawdy. Czterdzieści lat wstecz odważył się wykazać, że reformacja religijna w wieku złotym stworzyła literaturę polską, stworzyła mowę naszą ojczystą. Jego polemiczne studjum „Kochanowski w książce prof. Tarnowskiego“ zasługuje, by je poznano jaknajszerszej.

Profesor Tarnowski w rocznicę osiemsetlecia uniwersytetu bolońskiego poświęcił temu jubileuszowi pracę o Kochanowskim. Z pracy tej dowiadujemy się, że Kochanowski był katolikiem. Chlebowski z całym spokojem poddał krytyce katolicyzm Kochanowskiego i wykazał, że „jak pojęcia i uczucia Mickiewicza rozwijały pod wpływem kółek Szubrawców i Filaretów, tak Kochanowski wśród grona wyznawców nowych pojęć zetknął się z ideałem moralno-religijnym, który działając na jego uczucia i wyobraźnię, pobudził do wypowiedzenia w ojczystym języku treść własnego serca“ (871 tom II).

„Jako katolik, miał prawo prof. Tarnowski ubolewać nad *sympatjami protestanckimi* Kochanowskiego i wpływem, jaki reformacja wywierała na młodociane piśmiennictwo polskie, ale nie godziło się zapewniać czytelnika, że poeta „oburącz trzymał się katolicyzmu“, że spełniał wszystkie obrządki, kiedy żadne świadectwo tego nie stwierdza, a liczne i ważne, przekonywują o czem innym“ (str. 373, tom II).

Rozumie się, że taka sumiennosc nie mogła się podobać... „rządowej“ galicyjskiej nauce, która robi wszystko, by dowieść, iż polak był zawsze prawowiernym sługą czarnej międzynarodówki,

Sądzę, że zagniewała się też ich uczoność, gdy Chlebowski wyświetlił stosunek pism Modrzewskiego do kazań Skargi. Streścił on swoje stanowisko w orzeczeniu: każdy „z podziwem przekona się, że zachwycające nas „w Kazaniach sejmowych“ *ustępy są najczęściej wiernem echem* myśli wypowiedzianych z potężną siłą uczucia i przekonania na kartach księgi Modrzewskiego na półwieka wcześniej ogłoszonej“ (str. 34).

Chlebowski, jako krytyk literacki nie znosi frazesowiczowstwa. Odsądza od powagi nawet Siemieńskiego, bo wszystko, co ten pisarz stworzył, „zręczną tchnie układnością, pokrywa stylistycznym piruetem sąd“. „Można, powiada Chlebowski, co do przekonań filozoficznych stać na wprost przeciwnym biegunie odnośnie do Taine'a, można nie podzielać społecznych i politycznych zasad Brandesa lub Spasowicza, różnić się pojęciach estetycznych z Małeckim lub Chmielowskim, ale wymagania ściśłości w zebraniu świadectw i faktów, organicznego powiązania szczegółów, obiektywności w ich oświetleniu, obowiązują wszystkich pracowników bez różnicy obozów i opinji“.

Stanowisko to odrazu wskazuje z jakim typem badacza-człowieka mamy do czynienia. Chlebowski w swojej metodyce krytycznej postarał się uwzględnić wszystkie zastosowawcze kategorie poznania estetycznego. Nie interesuje go jednak wruszeniowa strona utworu, nie analizuje jej ze strony tylko formy. Przedewszystkiem kładzie nacisk na zawartość idejologiczną i tą drogą wyjaśnia historyczną i estetyczną wartość dzieła. Jako subtelny psycholog umie Chlebowski z takim mistrzostwem odnaleźć najdrobniejszy szczegół w każdym utworze, że jego hipotezy potwierdzały się nieraz, gdy ogłaszano później nieznane komentarze kreślone ręką samego autora, o którego dziele pisał nasz krytyk. (Naprzykład o Krasieńskim!). Znysł jednak piękna umie utrzymać sympatje idejowe Chlebowskiego do tego stopnia, że nigdy się nie pomylił w swoich sądach, jeżeli pisał o książce idejowo-sympatycznej, a nie estetycznej. Ważne jest studjum Chlebowskiego o Chopinie. Wskazał on, że muzyka Chopina czerpie swoje melodie z duszy narodowej, co później rozwinęli wszyscy pisarze, którzy analizowali twórczość Chopina. (Naprz. Przybyszewski: Chopin a Naród).

Dziś, kiedy na forum dyskusji coraz częściej wypływają sprawy narodowości i katolicyzmu, sprawy postępu życia kulturalnego w ogólności, należy na prace Chlebowskiego zwrócić szczególną uwagę. Znajdziemy bowiem w nich wypracowany system myśli narodowej opierającej się na polskości par excellence, a jednak nie przesłaniającej tej polskości naleciałościami religijnymi, kastowymi, partykularzowo-lokalnymi. Obiektywizm towarzyszy wszystkim studjom Chlebowskiego, co daje mu patent na uczonego pierwszej klasy, choć przez katolickie „powagi“ jest on pomijany, przemilczany. Nie znaczy to jednak, że milczenie sprowadziło z właściwej drogi, zmieniło kierunek pracy naszego badacza. Borykał się, walczył, lecz nie złożył oręża przed zorganizowaną ortodoksją. Dziś jest świadkiem, jak jego wysiłek nie poszedł na marne.

Studja, nakreślające kierunek dalszym pracom, poznającym ducha naszej przeszłości nie zmieniły w niczem twierdzeń postawionych przez Chlebowskiego. Merczyng, Sobieski, Hempel, Gładziński odkopują coraz to tętsze argumenty, które przeważają szalę zwycięstwa w stronę Chle-

bowskiego. Dziś dopiero więc nadchodzi dzień do uznania zasług tego badacza dla piśmiennictwa naszego, dziś powinna się zrehabilitować niezależna opinia wobec cichego, wytrwałego mozołu Chlebowskiego.

Obecnie nawet „Kurjer Warszawski“ pozwala pisać o Skardze bez patosu uwielbień, obecnie nawet Wajglowa bywa wspomniana przez „bezbarną“ prasę. Świadczy to bezwątpienia, że zmieniły się już cokolwiek mózgi, zmieniła opinia. Kto zaś pracował na urobieniu tych nowych właściwości w przeciętnym mózgu polskim, powinien być dziś za ten postęp w sądach naszego ogółu szanowany, a nawet należycie uczczony.

Chlebowskiemu w pierwszym rządzie taki hołd się należy. Jego bowiem pracy zawdzięczamy bardzo wiele, zawdzięczamy więcej, niż krzykactwu dziennikarstwa, niż „pocziwym“ feljetonom i nabożnym westchnieniom.

Jeszcze dziś czuje się rozdźwięk między pracą mózgu społecznego, nauką, a życiem społeczności. Lecz gdy więcej takich wytrwałych mieć będziemy pracowników, jak Chlebowski, wybije godzina, że musi ogół przed pracą kornie schylić czoło. Przeszną wtedy obskuranci święci swoje tryumfy, a akademje hodować w swoim tonie sutanny i komże. Przyjdzie dzień długo oczekiwanego szacunku dla pracy, prawości i charakteru. Oby tylko więcej wśród nas było ludzi o wytrwałości i hartie woli!

Eustachy Czakalski.

## PRASA POLSKA.

— Przewaga głosów żydowskich w warszawskim kolegium wyborczem poruszyła całą prasę warszawską, która jakby zbudzona z letargu, zaczęła po długim okresie spokoju zapelniać swe szpalty artykułami przedwyborczymi.

Zarzuty, z którymi „Gazeta Warszawska“ wystąpiła przeciwko ogółowi polskiemu, oskarżając go o karygodne lekceważenie sprawy publicznej, zostały poddane surowej krytyce w „Kurjerze Polskim“ przez p. L. Straszewicza.

„Od czasu nadania konstytucji, a jeszcze i znacznie dawniej, przez lat wiele Narodowa Demokracja była niemal wszechwładną. Robiła, co chciała. Panowała nad czynami i nad myślami. Wołała głośno, iż bierze na siebie całą odpowiedzialność za losy polityczne kraju.

„Spadły na nas klęski z zewnątrz — Narodowa Demokracja umyła ręce — niewinna! Spotykają nas nieczęście wewnątrz, ogół popełnia ciężkie grzechy. znowu N.-D.-cja wskazuje winowajców na prawo i na lewo, tylko nie szuka błędu w sobie.

„Najgorsza metoda! Dwakroć ułomny, kto siebie umie tylko chwalić, a krytykować nie potrafi.“

W dalszym ciągu swego artykułu autor przypomina endecji jej ohydny sposób naganiania do urn wyborczych, szeroko praktykowany przy poprzednich wyborach.

„Pamiętamy wybory do I-ej Dumy! Huczał terror, panowała przemoc. Jakies draby o bezmyślnych twarzach, najemni pacholcy, wydzielali i darli kartki wyborcze, o ile nie były narodowo-demokratyczne. Widziałem z okien redakcji, jak z sąsiedniego, naroznego handlu win coraz to wypadła zgraja subiektów i zdzierła afisze, na których wydrukowane były najszanowniejsze nazwiska, bo nie była to lista Narodowej Demokracji. Żadne perswazje nie pomogły — dokonowano dzieła z brutalnością siepaczków. Tak ich nauczono.

„Miało się bolesne poczucie panowania gwałtu

bezwzględnego. Było to sprofanowanie, zohydzenie pierwszych nadziei, pierwszych praktyk wolności.

„Puszczononastomia sforę uczniaków, aby agitowali, aby terroryzowali. Tak ich kształcono w sztuce polityki, wprawiano. Nauczyciele wówczas protestowali. Kandydata na posła, p. Krzywickiego, napadnięto i zbito“.

P. Straszewicz uważa, że obojętność ogółu dla wyborów wynika właśnie z takiej pracy przedwyborczej endecji.

„Z oburzenia zrodziła się obojętność — nie wolno mi w sprawach publicznych słuchać sumienia, więc się cofam! Mam być ścigany za moje przekonania, na wiecach, w pismach — wolę usunąć się od polityki“.

Omawiając dalej sprawę wyborów autor artykułu najniespodziewaniej oświadcza, że głosować będzie na p. Romana Dmowskiego, z którym różni go wprawdzie temperamenty, upodobania, a nawet „obyczaje polityczne, jednak odda na swój głos, gdyż „niema nic gorszego, nic niezdrowszego, nic niebezpieczniejszego, jak rządzenie Kołem z zewnątrz, z daleka“.

Zdanie powyższe wywołało na łamach „Prawdy“ ironiczną uwagę:

„Z takich to względów p. Straszewicz woli zaopatrzyć p. Dmowskiego w mandat i mieć go na oku, niż nie dać mu mandatu i czytywać jego artykuły w „Gazecie Warszawskiej“. Przypnać należy, że choć uczy-nienia p. Dmowskiego jaknajmniej szkodliwym, jest wcale patriotycznie pomyślana, chociaż prawdopodobnie żaden jeszcze poseł nie zawdzięczał swej godności takim względem“.

„Kurjer Poranny“ natomiast nie widzi racji przypuszczać, aby p. Dmowski wogóle miał możliwość jakiegokolwiek dyrektywy w polityce przyszłej reprezentacji polskiej.

„Dawna Narodowa Demokracja rozbita jest obecnie na trzy grupy. Grupa t. zw. frondy niewątpliwie nie jest zorganizowana, ale rozporządza piśmem codziennem, którego wpływu na pewne warstwy bądź co bądź nie można lekceważyć. A to co publiczności frondy piszą o p. Dmowskim nie ocieka bynajmniej miodem. Groźniejszą jednak bodaj dla p. Dmowskiego jest t. zw. „secesja“, której organem jest „Tygodnik Polski“, „secesja“ rozporządza podobno znaczną częścią dawnej endeckiej organizacji na prowincji. Całe okolice kraju pozostają pod jej wpływem, a zdecydowana jest podobno użyć wszelkich wysiłków dla wyparcia ludzi p. Dmowskiego z mandatów prowincjonalnych, choćby nawet w kompromisach z innymi ugrupowaniami.

W tych warunkach jakkolwiek większość przyszłej polskiej reprezentacji czywionna będzie zapewne duchem nacjonalistycznym, nie znaczy to jednak bynajmniej, aby miała ochotę uznawać przewodnictwo p. Dmowskiego. W tych warunkach wybór p. Dmowskiego wnioskiby zapewne więcej kwasów i dysharmonji do przyszłego poselstwa polskiego, niż wybór postępowca, socjalisty, czy realisty, którego stosunek do większości byłby jasno określony i rozgraniczony“.

Przeciwko kandydaturze p. Dmowskiego postępowcy wysuwają, jak wiadomo, kandydaturę p. Stanisława Patka, na którą również się zgadzają postępowi żydzi. Natomiast nacjonalisci żydowscy, o ile zrezygnują z zamiaru stawiania własnego kandydata w Warszawie, zamierzają podobno zawrzeć kompromis wyborczy konserwatywnymi grupami polskimi, którą to myśl rzucił „Kurjer Warszawski“, a milcząco zaaprobowało „Słowo“. „Gazeta Warszawska“ zaś zganila projekt jedynie za to, że jest przedwczesny. O kompromisie z żydami, zdaniem p. Dmowskiego, może być mowa dopiero po prawyborach, gdy istotnie żydzi będą posiadali większość wyborców; do tej chwili zaś należy prowadzić agitację pod hasłami antisemickimi.

Taktykę tę demaskuje „Goniec“, znany zresztą ze swej niechęci ku żydom i nawołujący stare społeczeństwo polskie do wyzwolenia z pod supremacji żydowskiej w dziedzinie ekonomicznej.

W artykule „Wygodna synekura“ p. T. G. pisze:

„...Tu, a nie gdzieindziej naród nasz ma' zdać egzamin z kwestji żydowskiej i jeżeli go dobrze nie zda, wszelkie zwycięstwa wyborcze nad żydami tyle mu pomogą, co umarłemu kadzidło.

Na terenie polityki państwowej polacy i żydzi mają niezaprzeczony wspólny interes w tem, ażeby zostały usunięte przepisy wyjątkowe i cała dotychczasowa praktyka administracyjna uległa gruntownej zmianie w duchu porządku prawnego i wolności obywatelskich.

Wybory do pierwszej Dumy odbywały się pod hasłem: my a żydzi... Wynik taki był poniekąd naturalny wobec agresywnej postawy żydów, niemniej wszakże był to błąd tak z jednej, jak i drugiej strony. Już podczas wyborów do drugiej Dumy hasło to nie odpowiadało rzeczywistej sytuacji politycznej. Jeżeli go wtedy używano i nadużywano, to z tego prostego względu, iż okazało się ono znakomitym środkiem agitacyjnym. Ku temuż celowi służył słynny podział ugropowań na narodowe i nienarodowe, te ostatnie zaliczono hurtownie do sojuszników żydowskich lub jeszcze lepiej, mianowano ich żydami ze sposobu myślenia i czucia.

Na tym fundamencie wzniosła się agitacyjna ideologia endecji, która jej zapewniła niesłychane korzyści. Za jej pomocą endecja zdołała swą działalność polityczną usunąć z pod rzeczowej oceny i wszelką jej krytykę ogłosić za wyraz niechęci żydów i żywołów nienarodowych. Posługiwano się tą metodą na każdym kroku, nie ograniczając jej do akcji wyborczej.

Swą metodę agitacyjną uzupełniła endecja przywilejem, który pozwala jej według potrzeby każdego żyda zrobić nieżydem i odwrotnie. Żydzi stają się dla niej synekurą polityczną, która raz na zawsze uwalnia stronnictwo od zdawania rachunku ze swych czynności. Właśnie teraz w okresie wyborczym stronnictwo powinno się poczuwać do tego obowiązku. Należałoby krytycznie rozważyć działalność endeckiego Koła, przypomnieć mu niespełnione obietnice, wykazać jałowość tej działalności na terenie petersburskim, oraz szkodliwy wpływ na opinię w kraju. Wszystko to są rzeczy bardzo niemile dla endecji. Tu właśnie synekura żydowska oddaje jej ogromne usługi. Z pomocą jej zagłusza ona dyskusję polityczną, wołając, iż trzeba bronić Warszawy przed postem w jarmulce.

Po stwierdzeniu, że hasło antyżydowskie posiada niezrównaną siłę mobilizacyjną, politycy endeccy raz na zawsze postanowili urządzać pod tem hasłem wybory. W ten sposób kwestja żydowska miała zostać dożywną synekurą, zabezpieczającą mandat warszawski zupełnie niezależnie od sukcesów i powodzeń, zasług i wykroczeń stronnictwa i jego przedstawiciela. Zrozumiała jest też konsternacja w obozie endeckim, skoro ta synekura wymyka się mu z ręki.

W apatii wyborców, którzy nie pośpieszyli z deklaracjami, widzieć należy przedewszystkiem bankructwo agitacyjnej metody endeckiej, która widocznie straciła swą dawną siłę mobilizacyjną. Niesłychane nadużywanie agitacyjnych hasel obok widocznej jałowości całej polityki dumskiej stronnictwa zrobiło swoje: demagogja endeka zużyła się i wywołała w szerokich kołach obojętność. Niewątpliwie należy w niej widzieć rodzaj biernego protestu względem „gospodarzy kraju“, względem ich taktyki i metody agitacyjnej“.

Bankructwo tej metody nasunęło właśnie myśl kompromisu wyborczego z nacjonalistami żydowskimi, na który w zasadzie już przystał „Frajnd“, wychodząc z założenia, że lepiej jest mieć do czynienia z otwartym wrogiem, któremu można stawić konkretne warunki, niż iść pod komendę „postępu“ polskiego, głoszącego groźne dla separatystów żydowskich hasła asymilacji i równouprawnienia.

Omawiając możliwość tej kombinacji „Kurjer Poranny“ czyni słuszną uwagę:

„Bardzo być może, że ta „nowa sytuacja“ zmniejszy szanse zwycięstwa polskiego postępowca przy teraźniejszych wyborach. Wytworzenie się tej koalicji jednak będzie wielkim moralnym zwycięstwem postępowej myśli polskiej. Wywoła ona na całej linii wyjaśnienie stosunków i otworzy szeroko oczy bałamuconej opinii polskiej, rozjaśniając jaskrawem światłem niekłamne kłamstwo, jakoby myśl polska była „robotą żydowską“.

Będzie to miało i ten dobroczynny skutek, że prąd antisemicki, który nurtuje obecnie wśród postępowców polskich, nie będąc nadal podsycany przez nagankę nacjonalistyczną, zaniknie do szczętnie, ustępując miejsca zgodnej akcji demokratycznej przeciwko wsteczniectwu polskiemu i żydowskiemu.

— Od pewnego czasu *entente cordiale* pomiędzy stronnictwem polityki realnej i endecją zaczęła ulegać wyraźnemu oziębieniu. Wpłynęło na tę zmianę niewątpliwie spostrzeżenie, że sojusz ten nie da żadnej ze stron spodziewanych korzyści, wobec przeważającego nastroju społeczeństwa polskiego, niechętnego względem kursu ugodowego. Realistyczne „Słowo“ pozwala już sobie nawet na drwiny z niedawnego sprzymierzeńca. W artykule „Z jednym atutem“ czytamy:

„Na myśl o decydującym wpływie żydów na wybory, niektórzy m. redaktorom „Bieleją włosy“. Bieleją im również i podczas trzech pierwszych okresów wyborczych i nie zbieleją, ponieważ lewą partyjną zabito antisemickim atutem.

Trzy razy wygrany ten sam atut! To rzecz w każdym razie nadzwyczajna. Ale pytanie: czy ten atut jest jeszcze atutem?

Inteligencja, zwłaszcza narodowo-demokratyczna mówi, że jest, ale co mówią te szare gromady ludzi, te właśnie, które trzy razy z rzędu broniły Warszawy przed postem żydowskim dla zapewnienia zwycięstwa stronnictwu?

Jak one teraz reagują na atut antisemicki „Gazety Warszawskiej“?

Okazuje się, że reagują bardzo słabo, a dziś nie wielu zdaje się jest takich w sferze rzemieślniczej i robotniczej, którym myśl o pośle-żydzie z Warszawy wywołuje siwiznę na czuprynach...

Ludzi się też Demokracja Narodowa licząc na skuteczność hasel antisemickich przy nadchodzących wyborach. Te hasła już nie poruszają szarych mas. To było i przeszło. Jak każde demagogiczne hasło.

Próżny zatem wydaje się w obecnych warunkach pościg antisemickiego atutu za lewą żydowską...

Stanowisko „Słowa“ staje się zupełnie zrozumiałe w związku z projektem kompromisu wyborczego z burżuazją żydowską, o czem wzmiankowaliśmy wyżej. Ale jakież stanowisko zajmie teraz wobec tego dysonansu „Kurjer Litewski“, zmuszony na podstawie paktów „fuzji“ do robienia uprzejmych min zarówno w kierunku p. Piltza jak p. Dmowskiego? Taktyka pomijania milczeniem kwestji drażliwych, stosowana dotychczas z powodzeniem, może znudzić wreszcie czytelników, nawet tak potulnych i niewybrednych, do jakich przemawiają pp. J. Hł. i W. B--ski.

## Plany strategiczne.

„Utro Rossii“ zamieszcza wysoce interesujące streszczenie informacji, jakie otrzymał współpracownik paryskiego „Journal“, p. Ludwika Nau-deau, podczas pobytu swego w Rosji, w sprawie przesunięcia punktu ciężkości dyslokacji wojsk rosyjskich od granicy niemieckiej w głąb państwa. Przesunięcie to jak wiadomo, zaniepokoiło wielce w swoim czasie opinię francuską, a niepokój ten znalazł między innymi swój wyraz w ogłoszonym świeżo w dziennikach francuskich liście otwartym pułkownika Boucher do prezesa ministrów i zarazem ministra spraw zagranicznych, p. Poincaré'go. Współpracownik „Journal'u“, p. Nau-

deau towarzyszył p. Poincaré'emu w ostatniej jego podróży do Rosji i tu miał sposobność otrzymania informacji wprost ze źródeł najkompetentniejszych.

Informacje dziennika paryskiego podajemy poniżej w przekładzie „Gońca“ według streszczenia p. Mamontowa z „Utra Rossii“.

„W rozmowie z nami gen. Suchomlinow powiedział co następuje:

— Każdy, kto oblicza niżej nasze środki wojenne, kto sądzi, żeśmy zawczasu zdecydowali się na cofanie, jest ofiarą zwykłej omyłki optycznej.

Podczas pobytu swego w Rosji rozmawiałem z wielu oficerami najrozmaitszych stopni. Zarys poniższy jest najzupełniej obiektywny i w formie uproszczonej reasumuje liczne rozmowy, jakie z nimi prowadziłem.

Przy dawniejszym stanie rzeczy Polska była prawdziwym obozem rosyjskim; oprócz licznej konnicy, ześrodkowanej w pobliżu Wołocławka i grożącej granicy niemieckiej, Rosja utrzymywała na obu brzegach Wisły korpusy armji w składzie wzmocnionym.

Takie skoncentrowanie wojsk rosyjskich w Polsce wydawało się bardzo niebezpieczne dla Niemiec. Prawie wszystkie wojska rosyjskie rozlokowane były na zachód od linii Archangielsk-Moskwa-Sewastopol, a szczególnie gęsto w Polsce; tymczasem największa masa rezerwistów musiała przybywać do nich z okręgów, położonych na wschód od tej linii.

Czy mogły wojska rosyjskie w Polsce rozpocząć wojnę zaczepną, nie czekając na przybycie rezerwistów?

Zbadanie tej kwestji doprowadziło rosyjski sztab generalny do wniosków następujących:

Mobilizacja dokonywana jest w Niemczech i Austro-Węgrzech daleko szybciej, niż w Rosji (duże przestrzenie i koleje żelazne) i należało przewidzieć natychmiastowe sformowanie armji niemieckiej koło Królewca i austriackiej koło Lwowa. Królestwo Polskie nie jest osłonięte żadnymi przeszkodami naturalnymi; z drugiej strony — flota rosyjska jest niedostateczna, aby zabezpieczyć przewagę na morzu Bałtyckim i Niemcy mogą szybko sprowadzić morzem do Królewca ludzi i zapasy wojskowe; armji rosyjskiej zagraża niebezpieczeństwo, że zgnieciona zostanie przez przeważające liczebnie obie armje nieprzyjacielskie. W chwili kiedy rezerwisci rosyjscy zaczęliby kierować się na zachód, w okręgu Warszawy i Brześcia Litewskiego mogłoby stać się niebezpieczeństwo.

Rosyjski sztab generalny zaniechał koncentracji wojsk w Polsce; przebywa tam obecnie tylko 9 dywizji kawalerji, popartych przez bataljony strzelców; na lewym brzegu Wisły niema ani jednej dywizji piechoty. Dwa korpusy, kwaterujące w pobliżu Wilna, przeniesione zostały na wschód od linii Wołogda-Moskwa-Kursk. W ogólności przyjęto francuski system mobilizacji; pułki najpierw uzupełnione zostają przez rezerwistów i pójdą ku granicy już całkowicie skompletowane.

Tak więc, pułki rosyjskie usunięte zostały istotnie od granicy, ale za to zbliżyły się do swych rezerwistów. Oto ta „omyłka optyczna“, o której wspomniał minister rosyjski.

W jakim zatem czasie Rosja, w razie wojny, rozpocząć może działania wojenne?

Jej awangarda kawaleryjska w Królestwie Polskiem jest zawsze gotowa do boju, twierdzą sa

również uzbrojone. Co się tyczy głównej masy armji, to zależy od szybkości jej skoncentrowania. Optymiści mówią — w dziesięć dni po ogłoszeniu mobilizacji, pesymiści — w dwadzieścia dni. Osobiście gotów jestem przypuszczać, że można zgodzić się na pośrednią liczbę dni 15.

Doświadczenie wojny japońskiej okazało bezsilność kawalerji w walce z wyćwiczoną i zaopatrzoną w naboje piechotą. Jeśli armja rosyjska gotowa jest do akcji zaczepnej dopiero po upływie dni 15, to nie należy zapominać, ile solidnych bataljonów poprowadzi ona naprzód. Niemcy muszą co najmniej unieruchomić cztery korpusy między Poznaniem a Królewcem w przewidywaniu takiego niebezpieczeństwa. Generałowie rosyjscy wysoce sceptycznie traktują przypuszczenie, jakoby armja niemiecka mogła cała rzucić się na francuską, zgnieść ją i potem dopiero zwrócić się przeciwko armji rosyjskiej. Niezależnie od tego, że zbyt mało uwagi zwrócono na siły Francji, niepodobniestwem jest, iżby Niemcy obnażyły granicę wschodnią: przeniesienie korpusów niemieckich z zachodu na wschód, w razie przeznaczenia kilku dni na bitwy na froncie zachodnim, niemożliwe jest w tak krótkim terminie, między 10 a 16 lub 20 dniem mobilizacji.

W końcu swych wywodów publicysta francuski omawia kwestję możliwego udziału Austrii i Anglii w wielkiej wojnie europejskiej między Rosją i Francją a Niemcami i tak wreszcie pisze:

— Nie jestem ślepym optymistą i wiem, że dotychczas wielu z naszych najwybitniejszych znawców wojskowości jest poważnie zaniepokojonych z powodu wyprowadzenia sił rosyjskich z Królestwa Polskiego, uważam jednak za rzecz konieczną, aby ta zmiana w dyslokacji rosyjskiej była wytłómaczona w druku z punktu widzenia naszych sprzymierzeńców i zdaje mi się, że ich wyjaśnienia mają dostateczną siłę przekonującą“.

## NA WIDNOKRĘGU.

Przed kilkoma miesiącami obchodzono w Kiszyniowie setną rocznicę przyłączenia Bessarabji do Rosji. Uroczystości te minęły bez głębszego wrażenia w Rosji, w Rumunji natomiast wywołały one podniecony nastrój antirosyjski, który wyraził się w zgromadzeniach publicznych oraz w artykułach prasy, która nawoływała do przyłączenia miliona rumunów z pod panowania Rosji do państwa — macierzy.

Przy sposobności tedy jubileuszu ujawniło się w sposób jaskrawy usposobienie rumunów, które wskazywało, że Rosja nie może liczyć ani na ich „wdzięczność“ ani na wspólność wyznaniową, że w układzie sił politycznych na półwyspie bałkańskim Rumunję zaliczać należy raczej do obozu przeciwników Rosji, aniżeli do jej zwolenników.

O nastroju tym rumunów, wywołanym uroczystościami jubileuszowymi, przypomniano sobie w Rosji z okazji niedawnej wizyty kierownika zagranicznej polityki austriackiej hr. Berchtolda, w Sinaju, rezydencji króla rumuńskiego. Wizycie tej, poprzedzonej przez odwiedziny naczelnika sztabu generalnego wojsk austriackich, przypisywana jest wielka doniosłość polityczna.

Bardzo ciekawe oświetlenie akcji tej podaje korespondent berliński „Birz. Wiedom.“

W berlińskich kołach dyplomatycznych—pisze ów korespondent — otrzymano wiadomość, że misja hr. Berchtolda w Sinaja powiodła się zupełnie, a jednocześnie faktem jest, że pierwsza podróż austriackiego ministra spraw zagranicznych do Rumunji przedsięwzięta została po porozumieniu z Niemcami. Nie ulega wątpliwości, że zadaniem hr. Berchtolda było osiągnięcie celów, mających doniosłość nie dla samych tylko Austro-Węgier, ale i dla całego trójprzymierza.

Pozostawiając na boku kwestję, czy Rumunja przystąpiła urzędownie do tego związku, czy też dała tylko określone zobowiązujące ją obietnice, należy zwrócić uwagę na zbieg okoliczności następujących. Wizytę hr. Berchtolda poprzedziła podróż rumuńskiego prezesa ministrów do Wiednia oraz delegacja austro-węgierskiego naczelnika sztabu głównego do Bukaresztu. Trzeba być ślepym, aby nie widzieć, że Austro-Węgry, a w ich osobie całe trójprzymierze, zawierają z Rumunją konwencję wojenną i wraz z nią opracowują plan działań wojennych.

Mała Rumunja, mająca zaledwie 7 milionów mieszkańców, posiada wspaniałą armję, wyćwiconą na wzorach niemieckich i zaopatrzoną w armaty Kruppa. W razie rozpoczęcia kroków wojennych na Bałkanach, — a spodziewane są one w połowie października—Rumunja staje się groźną przeszkodą dla Rosji na wypadek, gdyby ta ostatnia zmuszona została do posunięcia swoich wojsk na Bałkany, a zarazem podstawą okupacyjną dla armji austriackiej przeciwko Rosji na wypadek dalszych komplikacji.

Wzajemnie za te cenne usługi Rumunji podobno dano do zrozumienia, że może liczyć w przyszłości na przyłączenie Bessarabji, którą musiała ustąpić Rosji na kongresie berlińskim. Jest rzeczą możliwą, że w tym względzie uczynione zostały obietnice całkiem konkretne. Należy pamiętać, że w Rumunji wszystkie bez wyjątku stronnictwa marzą o odwecie pod adresem Rosji, która ich daniem wiarołomnie oszukała swego sprzymierzeńca, pomimo sławy, jaką pozyskał pod Plewną. Ta żądza odwetu dawno już pchnęła Rumunję w objęcia Austro-Węgier, a teraz zbliża się chwila zemsty.

Tu w Berlinie, tak samo jak w Wiedniu i Bukareszcie nikt nie wątpi, że sytuacja na Bałkanach znajdzie rozwiązanie, które całkiem zmieni mapę półwyspu. I misja Berchtolda sprowadza się do tego, aby rozwiązanie to nastąpiło zupełnie bez udziału Rosji. Ta ostatnia albo będzie musiała zgodzić się na rolę, jaką jej pozostawiono, albo też — będzie musiała zdecydować się na wojnę z Austro-Węgrami.

Czy jest to tylko chimera -- kończy ciekawe swe wywody korespondent — czy też gorzka rzeczywistość—której nie uwierzą zapewne rosyjskie sfery dyplomatyczne, upojone papierowem powodzeniem, jakie osiągnęły w czasach ostatnich — o tem dowiemy się w niedalekiej przyszłości“.

W związku z wizytą hr. Berchtolda w Sinaja stawiane są zapowiedziane odwiedziny Kiderlen-Waechtera na Zamku w Buchlau. Bez względu na to, jakie wyniki bezpośrednio dadzą te odwiedziny w przyszłości najbliższej, faktem jest w każdym razie, że zbliżenie Austro Węgier i Rumunji stanowi bardzo ważny fakt w obecnej sytuacji na Bałkanach.

## KRONIKA.

### == Tragiczny zgon.

W drodze powrotnej z Ameryki do kraju, nie dojeżdżając Hamburga, rzucił się z parowca w morze i utonął Marjan Bielecki, znany publicysta i działacz społeczny. Zmarły był rodem z gub. kowieńskiej. Za czasów wolnościowych pracował w Warszawie w redakcji „Kurjera Codziennego“ i brał czynny udział w ruchu opozycyjnym. Z Ameryki nadsyłał ciekawe korespondencje do „Kurjera Litewskiego“ o życiu politycznym w Stanach Zjednoczonych. Na krok desperacki zdecydował się podobno pod wpływem silnego rozstroju nerwowego.

Marjan Bielecki był bratem Michała, zdolnego poety, którego wiersz p. t. „Książka“ drukowaliśmy niedawno w „Przeglądzie Wileńskim“.

### == Uwolnienie.

Skazany na rok twierdzy za napisanie broszury p. t. „Objaśnienie Katechizmu“ p. Andrzej Niemojewski, redaktor „Myśli Niepodległej“ wypuszczony został na wolność.

### == Deklaracja rządowa w IV Dumie.

„Utro Rossii“ dowiaduje się, jaki charakter będzie miało oświadczenie urzędowe, które ma być ogłoszone na jednym z pierwszych posiedzeń Dumy.

Oświadczenie rozpocznie się od charakterystyki działalności III Dumy w obrębie budżetu i prawodawstwa. Kokowcew nadaje pracom Dumy wielkie znaczenie i podkreśli to w swoim oświadczeniu.

Potem premier zaznaczy, że rząd ma nadzieję z równem powodzeniem pracować z IV Dumą, jak z III. Koniec oświadczenia wypełni wyliczenie tych projektów, które rząd zamierza wnieść do IV Dumy.

Między innymi rząd oświadczy, że pomimo świetnego stanu finansowego Rosji, oczekuje od Izby prawodawczych przeprowadzenia projektu prawa, dotyczącego podatku od dochodów i wogóle ulepszenia systemu podatkowego.

Ministerjum handlu wnieśli projekt traktujący o syndykatach i towarzystwach akcyjnych.

Wniezionym będzie dalej projekt utworzenia samorządu ziemskiego w Królestwie Polskiem, na Syberji, oraz w 3 gubernjach północno-zachodnich, jak również projekt reformy samorządu miejskiego i ziemskiego.

Co do projektu prawa prasowego, to nie wiadomo jeszcze, czy będzie wniesiony.

### == Budżet na r. 1913.

Dzienniki petersburskie wyrażają przypuszczenie, że budżet państwowy na rok 1913, pomimo wykonania programowej budowy floty, będzie zestawiony bez deficytu. W preliminarzach finansowych poszczególnych zarządów duże zmiany nie są przewidywane. Stosunkowo znaczną podwyżkę wykaże preliminarz ministerjum oświaty, które żąda nowych kredytów. Główny zarząd więzienny podwyższa budżet swój na budowę nowych i przebudowę starych więzień. Preliminarz ministerjum marynarki żąda o 100 milionów rubli więcej, niż zwykle na budowę nowych pancerników. W etacie ministerjum wojsny są znaczne podwyżki pozycji na opiekę nad żołnierzami i rodzinami ich. Wprowadzenie kredytów dla miast i ziemstw wywołuje podwyższenie budżetu kancelarii kredytowej ministerjum skarbu.

### == Nowe przepisy prasowe.

Minister spraw wewnętrznych, Makarow, wniósł do Rady ministrów nowe przepisy, zabraniające ogłaszania w druku wiadomości, dotyczących obrony państwowej. Projekt przepisów opracowali: minister marynarki i minister spraw wewnętrznych. Przepisy są bardzo surowe i zabraniają pomiędzy innymi pisania o pertraktacjach charakteru wojskowo-politycznego, zawieranych pomiędzy Rosją i mocarstwami. W razie, jeżeli pomiędzy Rosją i jakimkolwiek mocarstwem odbywają się pertraktacje w sprawach wojskowo-politycznych, lub w sprawach techniki wojennej, minister marynarki wydaje zakaz nietylko pisania o przedmiocie pertraktacji, lecz i o fakcie rokowań.

### == Aresztowanie prezydenta Rzeczypospolitej.

Jak donosi „Russkoje Słowo“, w Odesie aresztowano niedawno byłego prezydenta „Rzeczypospolitej krasnojarskiej“, chorążego rezerwy, Andrzeja Kuźmina. Rzeczypospolita owa przetrwała zaledwie kilkanaście dni w r. 1906-ym. Prezydent jej uciekł następnie do Paryża i sprawa owej „Rzeczypospoli-

tej“ została już dawno przez sądy zlikwidowana. Prawdopodobnie jednak, wobec uwięzienia Kuźmina, wypadnie ją teraz wznowić.

#### — Ludność w W. Ks. Poznańskim.

Z ogłoszonego świeżo spisu ludności okazuje się znaczny, sięgający 25 proc. ubytek żydów w Poznańskim w ciągu ostatniego 25-lecia. Natomiast daje się zauważyć pewien przyrost ewangelików, a zatem Niemców.

#### — Spółczesna prasa polska.

Według obliczeń p. Jarkowskiego, redaktora wydawanego w Berlinie „Wykazu prasy polskiej“, ogólna liczba wychodzących w roku bieżącym na całym świecie dzienników, gazet oraz czasopism polskich wynosi przeszło 1,050, z których 350 stanowią pisma samoistne, zaś 100 — pisma dodatkowe. Dzienników i gazet t. j. pism codziennych lub wychodzących po kilka razy w tygodniu jest ogółem 176. Resztę pism stanowią tygodniki, miesięczniki, kwartalniki i t. Z dzienników i gazet wychodzi w Królestwie, na Litwie i w Cesarstwie — 44, w Galicji i Austrii — 51, w zaborze pruskim i w cesarstwie  $\Xi$ emieckim — 45, w Ameryce — 37.

#### — Socjaliści w Niemczech.

Pisma niemieckie podają obliczenia statystyczne, dotyczące obecnego stanu posiadania socjalistów w Niemczech. Według sprawozdania partyjnego z r. 1912, było w Niemczech 30 czerwca r. b. 970,112 zorganizowanych socjalistów. W stosunku do lat poprzednich cyfra ta ulegała następującej fluktuacji: 1906—384,327, 1907—530,466, 1908—587,366, 1909—633,309, 1910—720,038, 1911—836,562, 1912—970,112. W ciągu ostatnich sześciu lat wzrosła zatem cyfra o 585,785. Prasa partyjna socjalistyczna ma okrągłe półtora miliona abonentów, o 170,000 więcej, niż w roku zeszłym. W sejmach państw związkowych liczba posłów socjalistycznych wzrosła z 36 na 224. W 470 miastach ma socjalna demokracja 3,531 członków rad miejskich, w 2,680 gminach wiejskich 7,592 reprezentantów, nadto w 50 miastach 104 członków magistratu, a w 157 gminach wiejskich 204 członków zarządów gminnych.

#### — Metamorfoza więzienna.

Głośny antymilitarysta francuski Hervé, redaktor gazety „Guerre Sociale“, skazany na 6 lat więzienia za szereg artykułów antymilitarnych, po 26 miesiącach pobytu w więzieniu został ulaskawiony i wypuszczony na wolność. Jakże wielkie było zdziwienie jego przyjaciół i towarzyszy, gdy dowiedzieli się, że Hervé w więzieniu z antymilitarysty stał się rewolucyjnym militarystą; z antyparlamentarysty — zwolennikiem reprezentacji parlamentarnej.

Oto, co pisze w swej „Guerre Sociale“:

„Pismo moje występuje dzisiaj z nowym programem. Siedząc przez przeszło 26 miesięcy w więzieniu, rozmyślałem nad najbardziej obchodzącymi mnie sprawami i w rezultacie dokonałem trzech odkryć:

1) „Prostota“ tłumu przekonała mnie, że, atakując poszczególne postawy socjalistycznych, ranilem najczęściej partję socjalistyczną, gdyż tłum, nie rozróżniając subtelności polemicznych, sądził, że zwalczam całą partję. Wobec tego postanawiam od dnia dzisiejszego krytyki swoje formułować w tonie przyjaźniejszym. 2) Nasz wzajemny brak pobożania i nasze ciągle klótnie niszczą w ludzi wszelką wiarę rewolucyjną. Porzućmy te idyotyczne praktyki. Zwalczajmy wzajemną nienawiść. Jedyne bowiem blok pomiędzy partją socjalistyczną a Główną Konfederacją Pracy może skutecznie przeciwstawić się zakusom reakcji. Tedy z daleko większą, niż dotychczas, gorliwością pracować będę nać uskutecznieniem tego bloku. 3) Ponieważ nigdy nie robiono rewolucji bez udziału armji, przeto postaramy się najprzód zdobyć armję dla naszych celów. Wobec tego z antymilitarysty staję się rewolucyjnym militarystą“.

Nowy ten program zjedną Hervému z jednej strony sympatję lewicy umiarkowanej, z drugiej zaś ataki lewicy skrajnej, a zwłaszcza syndykalistycznej.

Hervé jednak nie obawia się niczego; jego popularność wśród szerokiej warstw jest wielka, a za jego nieskazitelną ceną go i inne obozy społeczne.

#### — Z ruchu kobiecego.

Wielki kongres międzynarodowy rzeczniczek prawa wyborczego z całego świata, ma być wkrótce zwołany na skutek zapadłej niedawno w Bernie uchwały szwajcarskiego związku narodowego praw wyborczych. Do komitetu organizacyjnego należą: dr. Graf (Bern), pani de Morfier (Genewa) i najwybitniejsze działaczki różnych kantonów Szwajcarii. Komitet opracowuje program dla uzyskania praw wyborczych dla kobiet Europy i Ameryki.

#### — Mały kongres syjonistów.

W Berlinie zaczął obradować t. zw. „Mały kongres syjonistów“ z udziałem przedstawicieli komitetów centralnych różnych krajów. Ogółem zjechało się około 100 osób. P. Nuchem Sokolow z Warszawy mówił o swej podróży do Anglii. „Potrzeba było wznowić zaniechane stosunki między syjonistycznym komitetem wykonawczym a społeczeństwem angielskim, które sympatyzuje oddawna z żydami i syjonizmem. Obecnie zostały nawiązane stosunki z wybitnymi politykami i przedstawicielami prasy. Obiecano poparcie. Stare sympatje Anglii do syjonizmu wkrótce ujawnią się faktycznie w czynach“.

## Odpowiedzi Redakcji.

W-ny Wandalin Szukiewicz, Przypisek redakcji do artykułu Sz. Pana był wywołany ironiczną uwagą Pańską o „ideologach, którzy dopiero myślą o zbudowaniu programu ludowego“. Tymczasem p. M. Römer w artykule swym na temat powyższy zastrzega się wyraźnie przeciwko budowaniu programów apriorystycznych, wysnutych z przesłanek dowolnych, nie odpowiadających rzeczywistym potrzebom i tendencjom rozwojowym. Ostrożność więc taka powinna chyba raczej zasługiwać na uznanie, nie zaś na traktowanie lekceważące.

Wyrażenia „po gospodarstwu“ użyliśmy, jako określającego charakter wywodów Sz. Pana, w których przykłady pojedyncze i oderwane fakty zastępują niejednokrotnie argumentację zasadniczą. Kwestja zaś ewolucji większej własności ziemskiej może być rozpatrywana jedynie pod kątem teorii społeczno-ekonomicznych.

## Treść numeru.

- Brak konsekwencji — M. Römera.  
 Kandydatura demokratyczna z Wilna.  
 Gruszki na wierzbie.  
 Z wystawy wydawnictw. — J. K.  
 Po wyborach belgijskich. — St. Posnera.  
 Nastroje Zachodu. — R.  
 Kongres wychowania moralnego. — T. Zakrzewskiej.  
 Z życia litewskiego. — X.  
 Uniwersytet czy politechnika. — J. B.  
 Z mego notatnika. — Licza.  
 Teatr letni. — H.  
 Naród młody, — M. Boulenger'a.  
 Z księgi ciszy. — J. St. Wierzbickiego.  
 U źródeł twórczości — E. Weisberga.  
 Pisma Bronisława Chlebowskiego. — E. Czekalskiego.  
 Prasa polska.  
 Plany strategiczne.  
 Na widnokręgu.  
 Kronika.  
 Odpowiedzi Redakcji.  
 Odcinek: „Marja Magdalena“ — G. Daniłowski.

NAJSTARSZE BIURO  
NAUCZYCIELSKIE

**Malwiny Bagińskiej**

Wilno, Żandarmski 7.

Poleca nauczycielki, nauczycieli; bony polki, cudzoziemki.

Zakład ort - gimnastyczny

**Wandy Falkowskiej**

Wilno, Gubernatorska 1, róg Wileńskiej.

Otwarcie sezonu zimowego 1-go września. Od 26/VIII zapisy codzienne od 3-5.

Żądajcie wszędzie „ODOBRIN“

tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski



i brodawki z korzeniem

**Informator Handlowy.**

**BIURO PRZEPISYWAŃ**  
A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.  
POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

**T. KRZYŻANOWSKI**

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.  
Obuwie gotowe i na obstalunek.

**KSIĘGARNIA**

**KULTURA** Wilno,  
Dominikańska 14.

PRENUMERATA PISM.

Wszelkie nowości.

- a) Najtańsze taryfy. Nieumarzalność polis.  
b) Drobnie ubezpieczenia od 100 rb.  
c) Oplata premji miesięczna.

Ubezpieczenia rent,  
posagów,  
k pitałów,



PIERWSZE KRAJOWE T-wo UBEZPIECZEŃ  
**PRZEZORNOSC**  
UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE I OD NASTĘPSTW WYPADKÓW.



Kapitał zakładowy  
i rezerwy  
7.000.000 rb.

Zarząd Okręgu Mińskiego:  
Mińsk Lit., Sierpuchowska 8.

Ajentyury we wszystkich miastach. Taryfy i prospekty  
na żądanie — bezpłatnie.

!! Szanujcie swe obuwie i używajcie tylko !!

„POMALIN“

idealną, wypróbowaną i nieszkodliwą pomadkę do obuwia bez terpeniny, wyrobu Laboratorium chemicznego St. Fiszera w Warszawie.

Sprzedaż główna na Wilno i gubernę, hurtowa i detaliczna

W SKŁADZIE  
FARB

**Jana Mazurkiewicza,**

Wilno,  
Dominikańska 11.

—> Żądać wszędzie. <—

**WACŁAWA GRUBIŃSKIEGO**

**Pocałunek** — utwory powieściowe (wydanie drugie) —  
1 rb. 60 kop.

**Moc kamienna** — nowele — 1 rb. 20 kop.

**Bunt** — nowele (wydanie drugie) — 1 rub.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**Mieszkanie wraz z całodziennem utrzymaniem dla kształcących się panien.**

Zapewnia się zdrowe odżywianie, wszelkie wygody, oraz pomoc i ulgi w korzystaniu z odczytów, muzeów, kierownictwo w czytaniu książek i t. p. Na żądanie konwersacja francuska, nauka kroju, robot i słoju.

Warszawa, ul. Złota 36 m. 13 Z. GRUSZCZYŃSKA.

**Dostępna dla każdego możność zakupienia działki gruntu**

w najlepszej dzielnicy Wilna, w „Zwierzyniecu“. Miejsowość ładna i zdrowa: stary las sosnowy, rzeka Wilja. Ceny niskie, warunki dogodne na raty długoterminowe. Szczególniej dogodne i tanie są działki gruntu nad rzeką. Zwracać się należy do biura parcelacyjnego: Wilno „Zwierzyniec“. Ul. Giedyminska 32. Telefon № 46.